Dziś kolejny film rysunkowy p. t. „Tramwaj konny w Pipidówce" (na stronie 8-tej)

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 27 Kwietnia 1936 r. Nr. 119

Anglja zamknie kanał Suezki?

Opinja angielska domaga się ostrych sankcyj

LONDYN (PAT.) Lord Lytton wygłosił wczoraj wieczorem w Edynburgu przemówienie, które wywarło wielkie wrażenie w kołach politycznych.

Mówca oświadczył, iż Związek Przyjaciół Ligi Narodów ma zwrócić się do rządu brytyjskiego z żądaniem, by zaproponował w Genewie radykalne sankcje przeciwko Włochom: zamknięcie Kanału Suezkiego.

Lord Lytton uważa, iż sytuacja, która przedstawia się rozpaczliwie, wymaga zastosowania rozpaczliwych metod. Związek Ligi Narodów uważa, iż wojna abisyńska może być powstrzymana, a Liga Narodów uratowana, jeżeli rząd zastosuje swe postępowanie do swych słów.

Zdaniem Ligi jest to jedyna droga, jaka pozostała. Postanowiono wobec tego żądać, by ministrowi Edenowi udzielone zostały instrukcje następujące:

Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów 11 maja min. Eden powinien oświadczyć, iż Liga Narodów może liczyć na W. Brytanję, gdyby postanowiono powziąć jedyną możliwą decyzję, mogącą jeszcze wstrzymać wojnę, t. zn. decyzję przecięcia połączeń komunikacyjnych pomiędzy Włochami a armją włoską w Afryce wschodniej.

Lord Lytton dodał, iż Związek przyjaciół Ligi Narodów przedstawi rządowi tę rezolucję, a niezależnie od tego zwoła 8 maja w Albert Hall wielki wiec przed zebraniem Rady Ligi.

„Wojna obecna — powiedział Lytton — jest nietylko wojną Włoch z Abisynją, ale wojną Włoch z Ligą Narodów. Zniszczenie Abisynji równałoby się ruinie Ligi Narodów".

Zabezpieczenie pretensyj polskich

od tow. ubezpiecz. „Feniks"

Wczorajszy Dziennik Ustaw ogłasza dekret Prezydenta Rzplitej o zabezpieczeniu interesów osób, ubezpieczonych w tow. ub. „Phoenix".

Jak wiadomo, towarzystwo to z siedzibą w Wiedniu posiada w Warszawie i innych miastach Polski większe nieruchomości. Nawet ostatnio nabyto nieruchomość przy ul. Królewskiej, drugą zaś przy zbiegu Złotej i Marszałkowskiej w Warszawie.

Wobec sytuacji, w jakiej znalazła się centrala tego towarzystwa, zaszła konieczność zabezpieczenia ewentualnych roszczeń ubezpieczonych. Ciekawem jest, iż zgodnie z dekretem minister Skarbu może przeznaczyć część wartości majątkowych, powstałych po realizacji majątku „Phoenixa", na zaspokojenie z tytułu roszczeń zawartych umów w walutach przedwojennych, a nawet w markach polskich.

Bez potrzeby ogłaszania upadłości stosowane będą przepisy rozp. Prez. Rzplitej o kontroli ubezpieczeń, przyczem zamiast sądu występować będzie państwowa władza nadzorcza, poza tem dopuszczenie ubezpieczających do udziału w postępowaniu zależy od ministra Skarbu.

Wynagrodzenie kuratora i koszty administracyjne będą pokrywane z masy majątkowej, poza tem kurator nie ma prawa zawierać nowych umów ubezpieczeniowych.

Na stanowisko kuratora ma być powołany, jak się dowiadujemy, jeden z wyższych urzędników Min. Skarbu.

Sowiety pomagają Niemcom w zbrojeniach

Sensacyjne oświadczenie przemysłu francuskiego

PARYŻ (PAT). — W odpowiedzi na gwałtowną kampanję wyborczą lewicy, zarzucającą, iż ciężki przemysł francuski zwiększa dostawę rudy żelaznej do Niemiec, umożliwiając w ten sposób Niemcom zbrojenia, wystąpił wczoraj z oświadczeniem, rozplakatowanem w całym Paryżu, naczelny Związek Właścicieli Kopalń i Hut, czyli t. zw. „Comite des Forges".

W oświadczeniu swem Związek stwierdza, że dostawa rudy z Francji do Niemiec nie wzrosła ostatnio, lecz zmniejszyła się, wynosząc w r. 1935 tylko 75 procent tego, co dostarczano w r. 1929.

Bez rudy francuskiej Niemcy mogą się zresztą obejść, natomiast nie mogłyby wcale fabrykować broni, gdyby nie otrzymywały manganu.

Przechodząc w tem miejscu do kontraktu przeciwko komunistom „Comite des Forges", oświadcza, że manganu dostarczają Niemcom Sowiety, które w r. 1935 wyeksportowały do Trzeciej Rzeszy 228 tys. ton, pokrywając niemal 60 procent zapotrzebowania. *Sowiety zatem pomagają Niemcom w zbrojeniach.*

Sensacyjna ucieczka lotnika

który był doradcą Negusa do spraw lotniczych

PARYŻ (PAT) — Wczoraj o godz. 13 min. 10 wystartował w nieznanym kierunku z lotniska Villacoublay doradca Negusa do spraw lotniczych lotnik francuski Drouillet, mając jedynie pozwolenie na odbycie próbnego lotu.

Zaalarmowano policję powietrzną. Aparat jest konstrukcji amerykańskiej, dwupłatowiec, barwy żółtej.

Przebieg sensacyjnej ucieczki był następujący: Samolot Drouillet'a był zakupiony przez zeń w Ameryce i miał kursować na linji Addis Abeba — Dżibuti.

Po zmontowaniu samolotu w porcie Havre, Drouillet sprowadził go do Villacoublay. Władze francuskie uznały, że samolot został sprowadzony do Francji z pominięciem niezbędnych formalności i nałożyły pieczęcie na hangar.

Lotnik wystarał się o pozwolenie na odbycie próbnego lotu, zdołał potajemnie zaopatrzyć się w paliwo w ilości zezwalającej na odbycie 1600 klm. lotu bez lądowania i po sprawdzeniu motoru wzniósł się na znaczną wysokość i już nie powrócił na lotnisko.

REDAKTOR OSKARŻONY O SZPIEGOSTWO

„Echo de Paris" donosi o aresztowaniu pod zarzutem szpiegostwa Mikołaja Aleksiejewa, redaktora dziennika rosyjskiego, wydawanego w Paryżu. Aleksiejew występował jako zagorzały zwolennik Hitlera. Odbył on liczne podróże do Niemiec, skąd nadsyłał reportaże. Aresztowanie nastąpiło po ostatniej podróży do Berlina.

LINDBERGH NA RIWJERZE WŁOSKIEJ

Lindbergh, który wraz z żoną wylądował w czwartek w Boulogne sur Mer, nie zjawił się na Riwjerze francuskiej, gdzie był oczekiwany. Według informacyj przyjaciół, Lindbergh udał się na Riwjerę włoską do Alassio, gdzie przed miesiącem wynajął willę.

20 miljonów na roboty publiczne

wyasygnuje dodatkowo Bank Polski

Wczoraj odbyło się posiedzenie rady Banku Polskiego pod przewodnictwem prezesa banku p. Adama Koca.

Rada Banku Polskiego, chcąc w sposób jak najbardziej istotny przyjść z pomocą szerokim rzeszom ludności, poszukującej pracy, uchwaliła — wobec rozpoczętego sezonu robót — postawić do dyspozycji rządu kwotę 20 miljonów złotych, z przeznaczeniem na natychmiastowe zwiększenie zatrudnienia przy robotach drogowych, jako dających pracę dla największej ilości rąk roboczych, a zarazem najkonieczniejszych dla rozwoju gospodarczego.

Bank Polski, jako instytucja emisyjna, powiększając o wyżej wymienioną kwotę sumy, przeznaczone na te cele przez Rząd, przyczyni się wydatnie do zwiększenia zatrudnienia w kraju. Postawienie sumy 20 miljonów złotych do dyspozycji rządu odbędzie się oczywiście w ramach działalności statutowej Banku i w formie przez statut przewidzianej.

Strajk kotoniarzy zakończony

W wyniku długotrwałych pertraktacyj, prowadzonych w Łodzi pod kierownictwem miejscowego inspektoratu pracy Kakowskiego, w nocy na 25 b. m. podpisana została umowa zbiorowa, likwidująca zatarg, który objął ok. 3.000 robotników przemysłu kotonowego w Łodzi i okręgu.

Przez zawarcie tej umowy załatwiono szereg spraw spornych, część zaś spraw nieuzgodnionych przekazano do rozpatrzenia specjalnej komisji fachowej z zastrzeżeniem ewentualnego arbitrażu inspektora pracy 3-go okręgu.

STAN WYJĄTKOWY W HISZPANJI UTRZYMANY

Pomimo postanowienia rady ministrów o zniesieniu z dn. 24 b. m. w związku z wyborami mężów zaufania, stanu alarmowego i cenzury prewencyjnej w Hiszpanji, rząd pod wpływem premjera Azany zmienił w ostatniej chwili swą decyzję i postanowił utrzymać stan wyjątkowy i cenzurę prasy.

Premjer belgijski van Zeeland

przybędzie dziś do Warszawy

Dziś przybędzie do Warszawy premjer belgijski van Zeeland w charakterze gościa Rządu Rzplitej. Premjer van Zeeland jest jednocześnie ministrem Spraw Zagranicznych i jego przyjazd jest rewizytą. Jak wiadomo, przed kilku tygodniami gościł w Brukseli min. Beck.

Premjer van Zeeland należy do grona najwybitniejszych mężów stanu doby obecnej i koła polityczne do jego wizyty w Polsce przywiązują wielkie znaczenie.

Król Egiptu na łożu śmierci

LONDYN (PAT). Agencja Reutera donosi z Kairu, że krąży tam uporczywa pogłoska, że król Fuad zmarł wczoraj o godz. 10 rano, nie można jednak uzyskać potwierdzenia tej wiadomości.

Korespondent Reutera zwrócił się o godz. 11.30 telefonicznie do pałacu Ardine, gdzie jeden z urzędników oświadczył mu, że król ma się nieco lepiej. Pomimo jednak uspokajającego biuletynu, utrzymuje się pogłoska o śmierci króla, a na niektórych poselstwach wywieszono nawet flagi, opuszczone do połowy masztu.

Król Fuad chorował ostatnio na zakaźne zapalenie jamy ustnej, a sytuację pogorszył krwotok.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, pogłoski o zgonie są przedwczesne, lecz stan chorego jest beznadziejny.

SOJUSZ ANTYKOMUNISTYCZNY

Ze źródeł chińskich donoszą, że zebrani w Tien-Tsinie przedstawiciele Chin i Japonji doszli w zasadzie do porozumienia w sprawie sojuszu antykomunistycznego. Przewodniczący rady politycznej prowincji Hopei i Czahar Sung-Czu-Yuan zwrócił się telegraficznie do rządu nankińskiego o wyrażenie zgody na ten sojusz, który pozwoli na wysłanie wojsk japońskich w głąb Hopei i Czaharu. Pozostałe postanowienia sojuszu są jakoby tajemnicą.

NAJWIĘKSZY STEROWIEC ŚWIATA

W zakładach „Goodyear Zeppelin Corporation" w Akron (Ohio) rozpoczęto budowę największego sterowca w świecie. Długość sterowca będzie wynosiła 260 mtr. (o 20 metrów więcej od długości sterowca „Hindenburg"), zaś — średnica — 44 metry. Nowy sterowiec jest przeznaczony dla komunikacji transatlantyckiej.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Spokój w Europie przed burzą

Na froncie wielkiej polityki, po tygodniach pełnych wrażeń, nastąpiło odprężenie. Powodem tego są w pierwszym rzędzie wybory do parlamentu francuskiego.

Kilkakrotnie podkreślaliśmy, że w takiej sytuacji uwaga rządu francuskiego jest z konieczności skierowana na sprawy wewnętrzne. Nie znaczy to jednak, że się w tej chwili nic nie dzieje. Wręcz przeciwnie przypuszczać można, że ten względny spokój, wyrażający się w pierwszym rzędzie brakiem międzynarodowych konferencyj, jest wykorzystany dla badania różnych dokumentów dyplomatycznych, propozycyj rokowań, przygotowania odpowiedzi na noty i t. p.

KŁOPOTLIWE PYTANIA

Rząd angielski wystosuje do Berlina szereg ścisłych zapytań w sprawie niemieckich wniosków pokojowych. Anglja pragnie przed przystąpieniem do wstępnych rozmów mieć całkowity materjał w swoim ręku, znać stanowisko Rzeszy i nie być narażona na niespodzianki.

Przypominamy, że niemieckie propozycje były bardzo ogólnikowe, podobnie, jak i ich żądania. Obecnie chodzi n. p. o ustalenie co Niemcy rozumieją przez swoje żądania kolonij, jakie traktaty będą przez nich szanowane, jakie mogą dać gwarancje na przyszłość, że nie będą jednostronnie naruszać dobrowolnie podpisanych zobowiązań i t. p.

Pytania te są dość kłopotliwe i odpowiedź na nie jest niezbyt łatwa.

Oczy Berlina śledzą z dużem zainteresowaniem przebieg kampanji przedwyborczej we Francji. Berlin widziałby chętnie dojście do władzy innego rządu, aniżeli obecny, poprostu skrajnie prawicowego.

Niemcy spodziewają się, że wśród tej grupy prawicowej, która jest niechętnie usposobiona do rządów parlamentarnych, do demokracji, znajdą się ludzie, którzy chętniej pójdą na porozumienie.

Wydaje się, że rozumowanie to jest niedość słuszne. Rzeczywiście wśród prawicy francuskiej znajdują się zwolennicy współpracy z Niemcami i przeciwnicy Sowietów, ale lewica w znacznie większym stopniu gotowa jest do porozumienia, które zapewniłoby pokój.

Oczywiście, lewica jest mocno związana sojuszem z Sowietami i wierzy w jego realna wartość zarówno dla Francji, jak i dla pokoju europejskiego. Tutaj jest jedyna różnica między lewicą a prawicą. Błędem bowiem byłoby sądzić, że prawica francuska, a więc obóz nacjonalistyczny, gotów byłby do jakichś ustępstw na rzecz Niemiec, któreby naruszały pozycję Francji na terenie międzynarodowym.

ŁOTEWSKA WIZYTA

Zaledwie minęły echa wizyty łotewskiego ministra Muntersa przybył do Warszawy norweski minister Spraw Zagranicznych prof. Koht.

Stosunki między obu krajami są jak najlepsze. Podkreślili to obaj ministrowie Spraw Zagranicznych pp. Koht i Beck w swoich przemówieniach.

POLSKA I BELGJA

Dziś przybędzie do nas premjer Belgji van Zeeland.

Gość belgijski jest równocześnie ministrem Spraw Zagranicznych. Wizyta jego w Warszawie jest zkolei odpowiedzią na wizytę, złożoną w Brukseli w marcu przez min. Becka, podczas której podpisano układ handlowy.

Premjer belgijski miał pierwotnie zamiar natychmiast przyjechać do Polski, ale niespodziewane wypadki na terenie międzynarodowym przeszkodziły temu.

Wizyta ta będzie jeszcze jednym dowodem serdeczności stosunków jakie panują między oboma państwami.

Jak więc widzimy, ciszę na froncie międzynarodowym wykorzystuje również nasza dyplomacja, pogłębiając i rozszerzając stosunki, jakie nas łączą z szeregiem państw. Temu właśnie służą wizyty zagraniczne.

Napoleon Sądek

Jak żyć bez pieniędzy

— Pieniądze i pieniądze! Każdemu są potrzebne pieniądze! — śmieje się pan Pipman. — Poco?! Czy nie można żyć bez pieniędzy?!

Można! Najlepszy dowód, że ja żyję. I dobrze żyję, choć od dawna nie zarobiłem ani grosza i oddawna nie mam grosza.

Jak ja to robię?... Proszę bardzo! Mogę opowiedzieć. Niech wszyscy pętacy świata uczą się ode mnie.

A więc, żeby żyć bez pieniędzy trzeba mieć trochę sprytu. Więcej nic. Trzeba umieć podejść do ludzi.

Od sześciu miesięcy już nie płacę komornego. Myślicie, że mieszkam pod mostem?... Nic podobnego. Odnajmują ładny pokoik u pewnych bardzo przyzwoitych ludzi....

Jak gospodyni zobaczyła, że przez trzy miesiące nic nie płacę, weszła do pokoju i powiedziała mi:

— Nie mam zamiaru darmo pana trzymać. Pan się dziś jeszcze wyniesie z mieszkania, panie Pipman.

Kto inny na mojem miejscu, zacząłby prosić, żeby zaczekała, zacząłby obiecywać, że zapłaci... Ale to do niczego nie prowadzi...

Ja nie prosiłem, nie obiecywałem, tylko uśmiechnąłem się gorzko i wziąłem gospodynię za rękę.

— Dziękuję pani, pani Rabinowicz, że pani mnie nareszcie wyrzuca... Sam nie miałem siły stąd odejść.. Ale teraz... Kiedy pani mnie sama... W każdym razie bardzo pani dziękuję... Nareszcie skończą się moje cierpienia...

Ona otworzyła oczy ze zdziwienia.

— Jakie cierpienia, panie Pipman? Czy pokój był niedobry?

Wówczas spuściłem oczy.

— Co pokój! Ja gwiżdżę na pokój! Droga pani Rabinowicz! Czy pani nie spostrzegła, że ja... że ja się w pani... ja nie mam odwagi, wyznać... Ja wiem, że pani kocha tylko mę ża. Pani nawet nie dostrzegła, jak ja cierpiałem.. Teraz nareszcie skończą się moje cierpienia...

Ta baba jak to usłyszała, oniemiała ze zdumienia. Co najmniej 40 lat nie słyszała takich słów. Potem się zaczęła jąkać:

— Pa... panie Pipman... Ja... ja.. wcale pana nie wyrzucam.. ja... ja.

I się tak zawstydziła, że wybiegła z pokoju...

Ale od tego czasu codziennie rano przysyła mi herbatę z bułką i codziennie słyszę przez ścianę, jak ona się kłóci z mężem, że nie można wyrzucać sublokatora na ulicę, że to jest świństwo, że ona na to nie pozwoli i t. d.

Z mieszkaniem więc mam spokój.

Rano po herbacie wychodzę na miasto, trochę spaceruję dla apetytu i wchodzę do kawiarni na drugie śniadanie.

Spytacie się, jak można wejść do kawiarni bez grosza w kieszeni i zjeść drugie śniadanie?

Proszę uważać!

Wchodzę do kawiarni i podchodzę do pierwszego lepszego gościa, który je śniadanie.

— Przepraszam, czy pan Zalcowicz?

Ten gość naturalnie odpowiada, że nie. To ja się zaczynam dziwić:

— Nie? Ach jakie podobieństwo!.. Nadzwyczajne! Ale pan pozwoli, że się przedstawię. Pipman jestem.

I wyciągam rękę. On mi podaje niechętnie rękę i mruczy swoje nazwisko.

— Binder.

Wówczas ja opadam ze zdumienia na krzesło i wykrzykuję:

— Jak?! Binder?! Czy się nie przesłyszałem?!

Gość przestaje jeść i marszczy czoło.

— Co pana tak moje nazwisko zdziwiło?

I ja mu gorączkowo zaczynam tłumaczyć.

— Widzi pan, panie Binder, to jest nadzwyczajny zbieg okoliczności! Nadzwyczajny przypadek! Dostałem wczoraj list od kuzyna z Ameryki. On pracuje u adwokata. I on mi pisze, że w Chicago umarł miljoner Binder. Teraz szukają jego spadkobierców w Warszawie...

Taki facet zaczyna się wtedy trząść ze zdenerwowania...

— Nie może być! Co pan mówi! To był na pewno mój krewny...

A ja sobie tymczasem staluję śniadanie i opowiadam dalej o sprawie spadku w Ameryce, że jeszcze dziś napiszę do kuzyna, że się tem zajmę...

I pan Binder się pali i zapisuje sobie mój numer telefonu, którego nigdy nie miałem, i gdy kelner podaje rachunek, nie pozwala mi za nic na świecie płacić... Bo co dla przyszłego miljonera znaczą dwa złote za śniadanie!

Po śniadaniu idę sobie znów na spacer i zaczynam mysleć o obiedzie.

Obiad? To jest dla mnie bagatelka. Trzeba tylko trochę pochodzić po mieście i spotkać jakąś znajomą, która ma przyjaciółki.

Przyjaciółki musi koniecznie mieć. Inaczej z obiadu nic nie będzie.

Więc spotykam naprzykład panią Cyprys. Całuję ją w rękę na przywitanie i zaczynam się spieszyć.

— Kochana pani Cyprys! Szkoda, że nie mam teraz czasu, że muszę się z panią pożegnać. Jabym pani opowiedział jedną historję o Zajczykowej, to paniby się złapała za głowę...

Cyprysowa odrazu zaczyna się palić.

— Co, co? Mów pan! Co za historja?

— Niestety! Nie mam teraz czasu... Dowidzenia! Opowiem pani kiedyindziej.

— Kiedy?

— W przyszłym tygodniu?

— Cooo? Do przyszłego tygodnia ja umrę z ciekawości!

I ona mnie łapie za rękaw i nie puszcza.

— Panie Pipman! Kochany panie Pipman. Pan musi dzisiaj zjeść u nas obiad. Mąż się bardzo ucieszy.

Ale ja odmawiam.

— Wykluczone. Nie mam czasu.

Wtedy pani Cyprys oświadcza, że jeżeli nie pójdę do nich na obiad, to ona mnie znać nie chce, zrywa ze mną stosunki i t. d., i t. d. I ja, żeby nie obrażać kobiety, muszę iść na obiad.

I obiad już mam.

A kolacja? Tak samo dla mnie głupstwo jak obiad.

Po obiedzie wychodzę od Cyprysowej i idę wprost do Zajczykowej.

— Droga pani Zajczyk. Wpadłem tylko na chwilę, żeby zobaczyć, co u was słychać i już uciekam. Szkoda, że nie mam czasu. Bo jabym pani coś opowiedział o Cyprysowej!... Pani się za głowę złapie...

I już Zajczykowa mnie nie puści, żebym nie wiem jak się wyrywał...

I mnie zatrzyma na podwieczorek i na kolację.

Więc powiedzcie moi drodzy, czy mnie jest źle? Jem, piję, tyję, choć nie mam ani grosza. Mówię wam, można bardzo dobrze żyć bez pieniędzy, jak się tylko ma trochę sprytu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.30 Pieśń, 8.33 „Gazetka rolnicza", 8.45 Płyty „Odeon", 9.45 Uroczystość dorocznego odpustu św. Wojciecha w Gnieźnie, połączona z przeniesieniem relikwji bł. Bogumiła, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.03 Przegląd teatralny, 12.15 Poranek muzyczny, 14.00 „Dzięki Ci Matko za Wilno", 14.20 Wielcy dyrygenci świata, 15.00 Godzina rolnika, 16.00 „Łamigłówki", 16.20 Koncert reklamowy, 16.50 „Ziemia gnieźnieńska i jej lud" — reportaż, 17.15 Powszechny Teatr Wyobraźni, 17.45 „Co czytać?", 18.00 „Podwieczorek przy mikrofonie", 20.00 Koncert, 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21.30 „Wisła gdańska" — felieton, 21.45 Wiadomości sportowe, 22.00 Powtórzenie zagadki muzycznej „Zgadnij kto gra i śpiewa", 22.30 Koncert Małej Orkiestry P. R.

Wywozimy coraz więcej

Nasza polityka handlowa na dobrej drodze

Wczoraj odbyła się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu konferencja prasowa, na której minister Górecki zaznajomił dziennikarzy z rozwojem obrotów handlowych Polski.

Na wstępie min. Górecki wskazał na ogólną linję polskiej polityki handlowej, której celem jest wzmożenie obrotów. Tyczy się to zarówno importu, jak i eksportu. Naszemu przywozowi jednak z konieczności musi się kłaść hamulce ze względu na stan bilansu płatniczego. Polska nie może pozwolić sobie na prowadzenie liberalnej polityki przywozowej w chwili, kiedy niemal wszystkie państwa regulują swój przywóz i polski eksport musi walczyć z wieloma trudnościami.

Polska polityka handlowa zmierza do tego, by wywozić zagranicę, jak najwięcej wytworów pracy rąk polskich, a więc produkt możliwie jak najbardziej przerobiony, i jak najmniej surowców. Jeśli chodzi natomiast o przywóz do Polski, to polityka handlowa kieruje się oczywiście innemi przesłankami. Mianowicie zmierza do przywozu surowców oraz takich produktów gotowych, które są niezbędne dla rozwinięcia naszej własnej produkcji, a więc n. p. specjalnych maszyn.

Dalej jeśli chodzi jeszcze o nasz wywóz, to dba się, by kształtował się jak najlepiej dla rynku rolniczego, szczególnie dla hodowlanego.

Min. Górecki na podstawie dokładnych cyfr odnośnie obrotów handlowych za pierwszy kwartał bieżącego roku wykazał, że te cele polskiej polityki handlowej zostały przeprowadzone. A więc w porównaniu z odnośnym okresem ub. roku wzrosły znacznie nasze obroty wogóle, przyczem nastąpiły właśnie owe korzystne zmiany, w postaci zwiększenia naszego wywozu rolniczego, w pierwszym rzędzie produktów hodowlanych, zmniejszenia przywozu artykułów gotowych i wzrostu przywozu surowców. Szczególnie pomyślnym objawem jest duży wzrost wywozu drzewa i artykułów drzewnych. Jest to wywóz oparty całkowicie o krajowy surowiec i robociznę krajową.

Min. Gorecki podnosi, że ciągle wywozimy jeszcze najwięcej do krajów europejskich, gdzie jednakże napotykamy wskutek różnych ograniczeń na coraz większe trudności, i wskazuje na konieczność wzmożenia naszego wywozu do krajów zamorskich.

Odpowiadając na szereg pytań min. Górecki zaznaczył, że akcję obniżki cen uważa za ukończoną. Prof. Lipiński w charakterze komisarza cen zajął się jedynie naprawieniem pewnych usterek, n. p. przy pilnowaniem, by uzgodnione obniżki zostały rzeczywiście przeprowadzone.

W akcji tej prof. Lipiński, jak zapewnił min. Górecki, spotkał się z pełnem poparciem zainteresowanych sfer przemysłowych i handlowych.

Min. Górecki zapowiedział, że w połowie maja zostanie opracowany wynik akcji obniżki cen i wówczas na specjalnej konferencji przedstawi go prasie.

Kupon porady prawnej

10-ciu z Pawiaka

Jak dokonano wiekopomnego uprowadzenia więźniów

Było to wczesną wiosną 1906 roku.

W małym, zadymionym od papierosów pokoiku na Niecałej ulicy siedziało przy stole paru młodzieńców. Rozmawiali półgłosem, ale rozognione twarze i namiętny ton zdradzały silne podniecenie. Było to tajne zebranie grupy bojowej P. P. S.

— Towarzysze zawołał jeden z zebranych Jarząbkiewicz, znany w partji pod pseudonimem „Farmat", gdyż pracował w aptece, — musimy coś postanowić, sprawy nie można odkładać!... Niech Jur powie, co myśli o tem!

Przywódca grupy Jur. (Gorzechowski) 26 — 7-letni młodzieniec z długą jasną brodą, nerwowym ruchem zapalił papierosa i obrzucił zebranych pełnym zadumy wzrokiem.

— Łatwo powiedzieć, towarzysze, — rozpoczął swym energicznym głosem, — by coś postanowić. Ale sprawa jest niezmiernie trudna. Dziesięciu towarzyszy oczekuje w Pawiaku niechybnej śmierci. Honor organizacji wymaga, by nie dopuścić do tego. Musimy za wszelką cenę wydrzeć towarzyszy z rąk kata. Ale jak to uczynić? Napad zbrojny na Pawiak jest przedsięwzięciem beznadziejnem..

— Ładna sprawa, — przerwał mu Farmat, — przedostać się do Pawiaka, rozbroić kilkunastu nadzorców i uprowadzić ludzi... Nie, to czyste szaleństwo.

Śmiały plan

— Mogę się podjąć położyć trupem dziesięciu stupajków— odezwał się jeden z zebranych Ajdukiewicz, — ale przedrzeć się przez mury Pawiaka... Nie, to utopja, tego nie możemy się podjąć. Rozumiecie, towarzysze, rozpoczyna się strzelanina od wewnątrz, do pomocy wzywa się kilkunastu kozaków — i jesteśmy w potrzasku...

— Czy myślicie, że organizacja bojowa musi koniecznie uciec się do przelewu krwi i ofiar ludzkich? — snuł dalej myśl swą Jur, — mądry pomysł, dowcipny, fortel więcej mogą zdziałać, niż rewolwer. Przedostanie się do Pawiaka jest rzeczą niezmiernie trudną. Warszawa nie jest prowincjonalnem miasteczkiem. Po upływie 10 minut możemy być osaczeni z wszystkich stron przez wojsko. Musimy szukać innego wyjścia...

— Racja! — zawołał towarzysz „Łysy" — potrzebny jest jakiś pomysł, by wyprowadzić w pole tępe łby „naczalstwa" więziennego.

— A może poradzić się Wiktora? — zaproponował Ajdukiewicz. — Przybył niedawno z Krakowa, by przyjrzeć się zbliska akcji bojowej, da nam na pewno dobrą radę.

Opinja Wiktora

— Tak czy owak musimy zasięgnąć opinji Wiktora *), — odparł Jur, — bez niego i tak nie możemy nic przedsięwziąć. Musimy jednak przyjść do niego z gotowym planem. W przeciwnym razie wyśmieje nas — ludzie przychodzą się pytać, jak uratować 10-ciu skazańców z Pawiaka!... Rewolucjoniści powinni umieć nietylko rzucać bomby, ale także winni potrafić coś wymyśleć!... Ale wiecie co, w związku z Wiktorem, mam pewien plan.

— Jaki plan? — zawołali wszyscy, zaintrygowani w najwyższym stopniu.

— Tego wam nie powiem, — odrzekł stanowczo Jur, — Przedtem muszę się porozumieć z Wiktorem i uzyskać jego zgodę na mój plan...

— Rozumiem, co masz na myśli! — zawołał Farmat. — Kombinujesz coś w związku z pomysłową ucieczką Wiktora ze szpitala więziennego! Prawda? — zawołał triumfującym głosem.

Jur uśmiechnął się.

— Poniekąd tak. Słowem, towarzysze, mam plan uwolnienia skazańców. Ale póki nie uzyskam aprobaty Wiktora, będę milczał jak grób...

— Już lecę po Wiktora, — zerwał się milczący młodzieniec Dąbrowski. — Umieram z ciekawości. Muszę już wiedzieć, co Jur wymyślił. Nie męcz nas, Jur, powiedz, na czem polega twój plan? — zwrócił się do Jura błagalnym tonem.

— Tak, tak, powiedz! — zawołali wszyscy.

Konspiracja

Ale Jur był niewzruszony. Oświadczył, że Wiktor jest bardzo niezadowolony, gdy się rozgłasza niepotrzebnie plany, których później nie można zrealizować. Plan wymaga ścisłej konspiracji, i im mniej ludzi będzie o nim wiedziało — tem lepiej dla sprawy.

Zebrani nie ustępowali jednak. Ciekawość ich była podniecona do ostatnich granic. Otoczyli Jura i zaczęli się domagać, by natychmiast wyłożył im plan, który może dziesięciu ludzi wydrzeć ze szponów śmierci.

Nagle pokój zaległa śmiertelna cisza.

U drzwi wejściowych, rozległo się ciche, ale energiczne pukanie. Spiskowcy wymienili porozumiewawcze spojrzenia i każdy instynktownie sięgnął ręką po rewolwer.

— Czy miał ktoś przyjść?— zapytał Jur szeptem Ajdukiewicza, który był właścicielem mieszkania, — umówiłeś się z kimś?

Niespodziewany gość

— Nie, nikt, — odparł poważnie Ajdukiewicz. — Tylko Wiktor miał przyjść na noc, gdyby przy mieszkaniu Dąbrowskich kręcili się „fijołki". Ale tak wcześnie? To chyba nie on...

— A gdyby to była policja, — zapytał Jur, — czy jesteście gotowi, towarzysze?

Nikt nie odpowiedział. Błysnęły tylko stanowczością oczy i palce mocniej zacisnęły naładowane rewolwery.

— Idź — rozkazał Jur Ajdukiewiczowi.

— Kto tam? — zawołał Ajdukiewicz, podchodząc do drzwi z browningiem w ręku.

W odpowiedzi rozległo się ponowne niecierpliwe pukanie.

Na chwilę zaległa pokój przejmująca cisza.

— Kto tam? — zawołał jeszcze raz Ajdukiewicz. — Odpowiadajcie, do licha!...

d. c. n. Sim

*) Wiktor — Józef Piłsudski.

Samochodem do serca Afryki

Zamiast 300 fr. - tylko 15!

Jak należy targować się z handlarzami arabskimi

Około godziny 18-ej jesteśmy w Marrakechu.

Pozostawiwszy maszynę na ulicy, wstępujemy do cukierni. Stoliki zajmuje różnojęzyczna publiczność. Obok bogatych Arabów, dość wytwornie ubranych, skromne mundury żołnierzy Legji Cudzoziemskiej. Europejczycy, murzyni, różne rasy, religje, narodowości...

W cukierni opada nas rój sprzedawców ulicznych. Rozkładają przed nami swój towar: dywany, starożytną broń, pantofle i wiele innych drobiazgów. Opędzamy się od nich, jak od much, niewiele to pomaga. Oni mają czas i cierpliwość. Napastują nas coraz natarczywiej, domagając się wprost, byśmy od nich coś kupili.



Marrakech: ulica arabska.

Nie mogąc się uwolnić od natrętów, jednemu z nich proponujemy, ot, tak, dla odczepnego, 15 franków za przedmiot, za który żądał 300. Arab nie peszy się naszą propozycją. Szybkim ruchem rzuca na stolik towar i wyciągając rękę po pieniądze, bełkocze po francusku z miną nieszczęśliwca:

— Weź, to wszystko przez kryzys!

W pewnym momencie zbliża się do nas sprzedawca-Żyd. Arabowie, widząc to, rzucają się na Żyda i nielitościwie biją go po głowie.

To zwykłe porachunki konkurencyjne. Żyd ucieka. Po chwili spostrzegamy go pod naszym stolikiem. W jaki sposób tam się dostał — nie wiemy. Teraz handel odbywa się już bezpieczniej. I rzeczywiście po paru minutach udaje się Żydowi sprzedać jednemu 6 miedzianych talerzyków za 9 franków, drugiemu tę samą ilość za 7 franków, trzeciemu już tylko za 4 franki... Kiedy „towar" wyczerpał się, handlarz pośpiesznie ulatnia się z gotówką.



Uliczny sprzedawca wody.

Po piętnastu minutach za takie same talerzyki inny natrętny sprzedawca, tym razem Arab, żąda od nas podwójnej ceny.

— Pan chyba żartuje — odzywam się już zdenerwowany. — Przecież ten sam towar kupiliśmy za połowę.

Arab obrzuca nas pogardliwem spojrzeniem, z wielką godnością zbiera talerzyki i i oddalając się, mruczy coś pod nosem zagniewanym głosem.

Wracamy do hotelu obładowani starożytnym pistoletem, trzema kindżałami, rogiem do prochu i 18 talerzykami.

— Co robić z temi przedmiotami — nie wiemy. Kupiliśmy je. aby uwolnić się od natrętnych sprzedawców.

Wypoczynek w hotelu trwa krótko. Przychodzi po nas zamówiony przewodnik i udajemy się na włóczęgę po mieście.

Na ulicach pełno legjonistów. Przybycie do Marrakechu maszyn raidowych zbiegło się bowiem ze świętem Legji. W mieście panuje wesoły nastrój. Ulegając ogólnemu nastrojowi, wstępujemy do cukierni. Przysiadamy się do stolika, zajętego przez kilku legjonistów — jak się później okazało — Niemców. Kiedy dowiedzieli się, że jesteśmy Polakami, znajomość szybko zamienia się w serdeczną przyjaźń, przypieczętowaną sporą ilością wypróżnionych butelek.



Kramik na ulicy.

Legjonistom nie wolno tutaj politykować, ale kiedy są odurzeni spirytusem, zapominają o przepisach i dają upust swym poglądom.

— Tak, drodzy panowie, nie macie pojęcia — zaczął na cały głos przemawiać jeden z nich — jak miło jest tutaj, zdala od ojczyzny, spotkać naszych najlepszych sojuszników. Podziwiamy genjusz waszego wielkiego Marszałka Piłsudskiego. To naprawdę wyjątkowy człowiek. Nietylko genjalny wódz, lecz również i świetny polityk. Nareszcie zrozumieliśmy się. Cały świat powinien należeć do Polski i Niemiec...

— Wiem dobrze — ciągnie dalej Niemiec — że za te słowa odsiedziałbym co najmniej pół roku w więzieniu, ale nie mogę powstrzymać się, by nie powiedzieć tego, co myślę...

Nagle urwał. Zauważył przechodzącego obok naszego stolika towarzysza broni. Był to Polak, Sokołowski. Zatrzymał go i przedstawił nam.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Lanecką, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało. Lanecka zapewniła męża, że Ola — to Haneczka. Lanecki poszedł z tem do Krystyny. Ta zapytała Stenię, która przyznała się do podstępu, poczem zniknęła bez śladu. Książę i Gucio byli zrozpaczeni. Dowiadywali się wszędzie o Stenię. Daremnie.

Tymczasem Stenia już dwukrotnie znajdowała pracę, ale każdorazowo ją traciła na podstawie oszczerstw, zawartych w listach anonimowych. Wreszcie zamieszkała u pani Drabickiej, która jej dała pracę. Sąsiadką jej była Jaga, siostra Józefa Gerdziaka, która się z nią zaprzyjaźniła.

W tym samym czasie Zbyszek Baczkowski miał robotę u Laneckiej, która zakochała się w nim. On zaś zapałał miłością ku Oli. Lanecka chciała ich poróżnić, mówiąc, że Ola nie jest księżniczką. Daremnie.

Jaga ciężko zachorowała przy pracy. Zapytała lekarza o swój stan zdrowia.

Lekarz wciąż wykręcał się:

— Zaniechano już dalszych prób z tą zgubną dla zdrowia mieszanką. Wogóle nastąpią zmiany w systemie i metodach fabrykacji.

— Przydałam się na coś, chwała Bogu... Ale my tu gadu, gadu, gadu... a o najważniejszej rzeczy dalej się nie dowiedziałam... Ile czasu pozostaje mi do życia. Dzień? Godzina? Manatki już spakowałam. Mogę się wynosić z tego świata. Niech mi pan tylko podpisze paszport...

Lekarz fabryczny widział już wiele tragicznych wypadków i był zahartowany na ludzkie cierpienia. A jednak nic nigdy nie wywarło jeszcze na nim tak potężnego wrażenia. Nie miał sił odpowiedzieć na natarczywe pytanie Jagi. Spojrzał na nią smutnem okiem, poczem nagle — bez słowa — wyszedł z pokoju. Stenia pośpieszyła za nim. Chciała się dowiedzieć od niego choćby jakiś drobiazg. Nie zdołała. Wróciła więc do Jagi, która już całkowicie odzyskała spokój. Poprosiła tylko Stenię, aby jej dała papier i pióro. Chce napisać jeszcze jeden list. Gdy Stenia dała jej przybory do pisania, Jaga napisała list tej treści:

„Kochany bracie!

Jestem zatruta. Zabili mnie moi fabrykanci Nie mam im tego za złe. Jestem z tego nawet raczej zadowolona, bo przynajmniej skończą się raz wreszcie moje cierpienia.

Od jakiegoś czasu mam przy sobie młodą panienkę, której nie chciałam pozwolić na stopniowe zatruwanie się, podobne do mojego. Wkrótce będzie bez jakichkolwiek środków do życia. Uczyń dla niej, co będziesz mógł. Pomów o niej z ludźmi dobrej woli. Zasługuje na całkowite poparcie.

Nazywa się Stenia. Ma dwadzieścia lat. Przeżyła wszakże już wiele przykrości. Domyślam się tego, choć tylko w drobnej części zwierzyła mi się ze swych przejść.

Jeżeli zdążysz mnie jeszcze odwiedzić, powtórzę Ci obszerniej i szczegółowiej ustnie to, co Ci tu piszę. Musisz się wszakże bardzo pośpieszyć, Józiu, jeżeli chcesz, abym Ci po raz ostatni uścisnęła dłoń, zanim pójdę zobaczyć się z Twoją żoną Magdzią.

Nie mogę Ci więcej pisać, bo czuję, jak mi wzrok słabnie... Pióro wypada mi z ręki... Nie wiem, co piszę...

Po raz ostatni najserdeczniej Cię całuje

Twoja siostra

Jaga".

Biedna chora gryzmoliła kwadrans, póki zdołała nakreślić adres brata na kopercie. Wreszcie udało jej się to i oddała list wchodzącej właśnie pani Drabickiej.

— Czy mogłaby pani łaskawie wrzucić mi ten list do skrzynki natychmiast. Do takiej zielonej, wie pani, z której szybciej wyjmują listy miejskie.

— Już lecę....

— A teraz, dziecinko, już koniec ze mną — szepnęła Jaga Steni, gdy Drabicka wyszła. — Nie płacz, mała. Nie widzisz, że to dla mnie wyzwolenie?... Patrz, teraz już, naprzykład, nic mnie nie boli... Ach, jak to przyjemnie!... Już tak dawno tego nie odczuwałam...

Tu urwała i złożyła ręce...

Dziwny cień padł na jej czoło. Oddech jej był tak słaby, że już niemal go się nie wyczuwało... Szepnęła cichutko:

— Daj mi rękę...

Stenia podała...

— Jak to miło — szepnęła umierająca — widzieć, odchodząc, że się jednak w swem życiu ulżyło niejednej niedoli... Jak myślisz, Steniu, tam... już chyba moje cierpienia nie zaczną się odnowa?.. Prawda, że nie?... Już teraz kres moich mąk. Nastąpi spokój, promienność, odpoczynek... O, dobrze sobie na to wszystko zasłużyłam... Nieprawdaż?... I jakie to śmieszne!... Wiesz, że w tej chwili już nie mam żalu do nikogo... nie burzę się... nie nienawidzę... Kto mówił, że śmierć jest zła?... Śmierć to najbardziej kojące uczucie, jakie można sobie wyobrazić.

I rzeczywiście na obliczu umierającej Jagi odmalował się jakby jakiś zachwyt czy upojenie... Stenia poczuła ostatni uścisk ręki... I męczennica przestała cierpieć na wieki...

— — — — — — — — — — — —

Kiedy hrabina Zofja Lanecka w przystępie wściekłości rzuciła się na Olę, Zbyszek Baczkowski aż krzyknął z przerażenia. Na szczęście jego odwaga i zimna krew zdołały w ostatniej chwili osłabić cios sztyletu Zofji.

Gdy hrabina Zofja uciekała, jak opętana, Zbyszek rzucił się ku Oli, aby ją podtrzymać. Ola oparła się o ścianę, aby nie upaść z wrażenia, to też gdy Zbyszek podszedł do niej, padła mu w ramiona.

Zbyszek posadził ją na fotelu. Teraz dopiero choć trochę ochłonął. Sztylet zaledwie tylko zadrapał nieco jedwabistą cerę jej policzka.

Ola uśmiechnęła się blado i rzekła:

— Ta kobieta chciała mnie zabić przez ciebie...

— Tak — odparł Zbyszek ze smutkiem. — I ja tak przypuszczam i bardzo cię zato przepraszam.

— Czy ma jakieś prawa do ciebie?... Mów śmiało... Przede mną możesz nic nie ukrywać. Tak obrzydliwe uczucie, jak zazdrość, jest i będzie mi najzupełniej obce. Zresztą, nawet gdybym była bardzo zazdrosna, nie mogłabym mieć do ciebie pretensji za to, co się stało, zanim się zaręczyliśmy.

— Ależ nic się nie stało, zapewniam cię... a w każdym razie nic takiego, coby mnie do czegoś zobowiązywało. Być może, iż hrabina łudziła się... choć nic ją do tego nie upoważniało. Gdy się ostatecznie przekonała, że omyliła się bezpowrotnie, złość jej rozpętała się straszliwie i ty padłaś ofiarą tego wybuchu. Przypuszczam, że już teraz wszystko rozumiesz i o nic mnie nie obwiniasz.

—Ale ja cię wogóle nie obwiniałam i nie podejrzewam niczego. Tylko sam przyznasz, że okoliczności były tak dziwaczne, że nie umiałam sobie tego wszystkiego wytłumaczyć. Teraz już wszystko zrozumiałam i nie warto o tem nawet więcej mówić. Zapomnijmy o zbrodniczym zamachu tej nieszczęsnej kobiety.

— Najgorszą jej karą będzie wiadomość, że nietylko nie zdołała nas poróżnić, ale bodaj jeszcze ściślejszym węzłem nas zespoliła.

— A teraz podaj mi rękę i chodźmy stąd. Mamy jeszcze bardzo wiele roboty.

— Chodźmy — zgodził się Zbyszek i wyszli w czułym splocie.

Ola trzymała chusteczkę przy twarzy, to też nikt nie zauważył, że jest ranna.

Wsiedli do taksówki. Zbyszek kazał zatrzymać się przy najbliższej aptece. Tam przemyto jej rankę i nałożono plasterek. Ola nie miała nawet żadnego wstrząsu nerwowego ani gorączki.

Znów zajęli miejsce w taksówce, a Ola rzekła:

— Niezależnie od tego, że hrabina Lanecka jest niegodziwą kobietą, nie mogę jednak zapomnieć jej słów... Powiedziała przecież najwyraźniej, że ja nie jestem córką księżny Runiewiczowej.

— A ja nato natychmiast odpowiedziałem, że to mnie bardzo cieszy... że wolę, abyś nią nie była! — zawołał Zbyszek.

— Jednak ta kobieta jeszcze niedawno mówiła zupełnie inaczej. Dziś wypiera się własnych słów, zaprzeczając im kategorycznie. Pogrąża mnie tem w nieporozumienie, z którego chciałabym się wydostać jak najszybciej. Boję się, co z tego jeszcze może wyniknąć...

— Przyznaję, że podzielam twoje obawy.

— Rozumiesz chyba tak samo dobrze, jak i ja, że hrabina Lanecka nie skłamała dla przyjemności. Musi w tem mieć jakiś cel, jakiś plan... Musimy go przeniknąć.

— Jestem tego samego zdania.

— Moja rada: chodźmy zaraz do pani Mantarskiej. Ona na pewno posiada klucz do tej zagadki.

Pojechali więc zaraz do niej i wdrapali się na czwartaka, zamieszkanego przez panią Mantarską.

Przybycie tych dwojga nie było dla niej niespodzianką, gdyż rzekła:

— Byłam przekonana, Oleńko, że lada dzień zobaczę cię tutaj.—Zwracając się do Zbyszka, dodała:

— A pan już, jak widzę, zdrów i cały, panie Zbyszku. No, to chwała Bogu. Choroba panu nie zaszkodziła. Powiedziałabym, że nawet jeszcze pan wyprzystojniał... A teraz niech mi pan łaskawie powie, dlaczego mi pan sprowadza moją byłą córkę. Widocznie tej pannie nie w smak poszła moja nad nią macierzyńska opieka, skoro nagle mnie opuściła i przez cały czas nie dała nawet znaku życia.

Ola bacznie przypatrywała się kobiecie, z którą spędziła tyle lat i usiłowała z jej chytrych oczu wyczytać rozwiązanie dręczącej ją zagadki. Zbyszek czynił te same wysiłki. Ola zapytała wreszcie:

— Dlaczego pani ukrywała przede mną tajemnicę mego pochodzenia.

— Poprostu dlatego, że pomijając, iż coś w tem miałam, uznawałam za właściwe poczekać z tem do odpowiedniej chwili. Miałam chyba do tego prawo wzamian za tyloletnią opiekę. Niech pan przyzna, panie Zbyszku, że tyle prawa chyba miałam?

Nie czekając na odpowiedź Zbyszka, Ola rzekła:

— Tylko pani jedna może uchylić zasłonę, ukrywającą moją przeszłość... Zaklinam panią, niech pani to uczyni.

— Nie odmawiam i może to zrobię, ale przedtem ja zkolei zadam ci parę pytań. Skąd przybywasz? Co porabiasz? Dlaczego ukrywałaś się przede mną?

Ola odpowiedziała wręcz:

— Jasiek mógłby pani te wszystkie szczegóły opowiedzieć, ponieważ to od niego właśnie się dowiedziałam, że pani nie jest moją matką.

— Ach, to kanalja! — syknęła pani Mantarska — ten łobuz musiał w tem coś mieć... Ciekawam doprawdy, ile na tem zarobił...

— Mnie powiedział, że mówi mi to tylko z przyjaźni, jaką dla mnie żywi.

— Moja droga, nie obwijajmy w bawełnę... obie zbyt dobrze znamy Jaśka, aby mu nie wierzyć. Musiał coś w tem mieć. Z pewnością grubą forsę na tem zarobił! Ja go znam.

— To on właśnie poznał mnie z kobietą, która miała jakoby zetknąć mnie z moją matką.

— Któż to była ta pośredniczka?

— Nie mam powodu do ukrywania jej nazwiska. Ale proszę mi najpierw odpowiedzieć na jedno pytanie... Czy ja jestem rzeczywiście córką księżny Runiewiczowej, jak ta kobieta utrzymuje?...

Mantarska roześmiała się. Rzekła:

— Bagatela!... Wysoko celujesz!... Księżniczka!... Bagatela!...

— Nie odpowiada pani na pytanie — wtrącił się Zbyszek — a przecież nie powinna pani ukrywać rzeczy o tak wielkiej doniosłości.

— A pana dlaczego to tak interesuje, panie Zbyszku? Co pan w tem ma?...

— Błagam panią — prosiła Ola — niech mnie pani wyzwoli z tej dręczącej niepewności.

— Dobrze, już dobrze... Jeszcze tylko jedno słowo... Kto ci powiedział, że jesteś księżniczką?...

— Hrabina Zofja Lanecka.

Mantarska aż oniemiała z wrażenia...

Dalszy ciąg jutro.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

W dniu 14 września 1923 r. na drodze prowadzącej do miasteczka pozn. Obrzyck Adam Dobiński zabił swoją pierwszą żonę, Anastazję. Zaraz po morderstwie udał się okólną drogą do swego domku w Obrzycku. W tym czasie było chore jego młodsze dziecko, to też druga jego żona, Marja, myślała, iż Dobiński jest przejęty i zmartwiony tylko z tego powodu.

Nazajutrz Dobiński wrócił do Konstancina.

Po kilku dniach otrzymał depeszę od żony, że córeczka ich umarła. Gdy po pogrzebie szykował się do odjazdu, przyszedł po niego policjant i zabrał go na posterunek, gdzie po przesłuchaniu został umieszczony w areszcie. Marja dowiaduje się, iż mąż jej popełnił bigamję i że zabił swą pierwszą żonę. Mimo wszystko — przebaczyła mu.

Dobińskiego umieszczono w więzieniu w Poznaniu, gdzie wezwał go komisarz na przesłuchanie.

XIV.

Kochać można kilka razy

— Pozwalam sobie oświadczyć, że pan komisarz jest w błędzie, lub też nie doświadczył zmienności uczucia na sobie. Z całą pewnością twierdzę, że kochać można kilka razy w życiu, lecz oczywiście nie jednocześnie. Anastazja również zapewniała mnie o swojej miłości, a jednak okoliczności zmusiły ją do zmiany uczucia i to w dodatku w stosunku do znacznie starszego ode mnie mężczyzny.

— To były względy natury materjalnej — wtrącił komisarz. — Można kochać i jednocześnie zdradzać dla celów niskich i przyziemnych. To zależy od stopnia wychowania, poglądów, wykształcenia i t. p. przyczyn. Oświadczył pan przed chwilą, że kocha pan również Marję Szwaczykównę, wobec tego nie kochał pan Anastazji, a pragnąc zatrzymać przy sobie Marję, musiał się pan pozbyć pierwszej żony.

Postawienie w ten sposób kwestji wyprowadziło mnie z równowagi.

— Nie miałem najmniejszego zamiaru i chęci pozbawienia życia Anastazji. Gdyby w mojej głowie powstała myśl unieszkodliwienia raz na zawsze ś. p. Anastazji, przyzna pan komisarz, że dla tego celu nie wybrałbym ciupagi — powiedziałem, myśląc, że tym razem uda mi się przekonać komisarza.

Komisarz odwrócił się nagle od biurka i spojrzał mi badawczo w oczy.

Rezultat oględzin lekarskich

— Nie, panie Dobiński! — usłyszałem zaprzeczenie. — Oprócz ciupagi miał pan przy sobie inne jeszcze narzędzie mordu, które podczas ucieczki uniósł pan ze sobą. Świadczą o tem oględziny lekarskie, dokonane przez lekarza powiatowego. Wykręty pańskie tylko mogą pogorszyć sprawę i wpłyną ujemnie na komplet sądzący. Radzę panu wyznać prawdę szczerze, a okazana skrucha i przyznanie będą dla pana okolicznościami łagodzącemi wymiar kary.

Chciało mi się płakać. Nie znajdowałem sposobu, aby dowieść komisarzowi swojej prawdomówności. Jakie to przykre uczucia, odczuwa badany, kiedy jedna strona mówi prawdę, a druga wmawia w niego kłamstwo. Głową tłukłbym o ścianę, dla udowodnienia, że poza ciupagą, nie miałem żadnego innego narzędzia mordu. Ale w jaki sposób mogłem tego dowieść? Lekarz, który dokonał tylko pobieżnie oględzin zwłok zamordowanej miał za sobą autorytet i wiarę. A ja?

— W tym wypadku lekarz się omylił i jestem zmuszony prosić pana komisarza o dokonanie sekcji zwłok — przyczepiłem się tej myśli dla ratowania sytuacji.

— Uważam, że ekshumacja i sekcja zwłok nic już panu nie pomogą. Protokół oględzin jest dostatecznie wiarogodnym dokumentem — odparł komisarz, odwracając kartki akt sprawy i szukając protokółu oględzin.

— O, widzi pan! — powiedział, podsuwając mi pod nos protokół, sporządzony przez lekarza d-ra Niżyńskiego. — Wyraźnie zaznaczone: „rana cięta, głębokości sięgającej do kory mózgowej... zadana cienkiem, ostrem narzędziem..."

Znów w kajdanach

Spojrzałem na ten złowróżbny świstek papieru, który miał odegrać w procesie bardzo ważną rolę i poczułem nieprzezwyciężoną chęć porwania go w kawałki. W tej chwili komisarz wziął do ręki protokół i ukrył go w teczce.

— A więc przyznaje się pan, że oprócz ciupagi, posiadał pan jeszcze inne ostre narzędzie? — zapytał.

— Nie! — odpowiedziałem stanowczo. — Śmiertelny cios był zadany ostrą, niklową siekierką ciupagi.

Komisarz nacisnął guzik dzwonka. Po chwili do pokoju wszedł, prężąc się „na baczność" policjant.

— Odprowadzić go do celi! — rzucił rozkaz z widocznem niezadowoleniem.

W dyżurce policjantów nałożono mi ponownie na ręce i nogi kajdany. Dzwoniące kajdany rozlegały się po korytarzu i wygrywały mi w uszach piekielną melodję rosyjskiej piosenki więziennej „Słońce wschodzi i zachodzi". Zgrzytnął klucz w zamku i po chwili nienawistne dźwięki ucichły.

Usiadłem na pryczy złamany na duchu. Przez maleńki otwór w okienku słabo sączyło się światło. Lodowaty chłód owładnął mojem ciałem. Dopiero teraz spostrzegłem, że byłem cały spocony.

Ułożyłem się na pryczy i z trudem naciągnąłem aż po głowę płaszcz. Stalowe obręcze uciskały mi ręce. Nie mogłem myśleć normalnie. Podparty na ręce utkwiłem wzrok w szklanem kółku wizyterki. Zasnąłem. Obudził mnie nagły krzyk w mojej celi. Zdumiałem. Uniosłem głowę. Przy drzwiach stał średniego wzrostu mężczyzna i z całych sił walił pięściami i darł się w niebogłosy:

Przerażenie pijaka

— Gdzieżeście mnie tu łotry wpakowali! Co ja takiego zrobiłem, że muszę siedzieć z kajdaniarzem. Ja się upiłem, to przecież nie za cudze, tylko za swoje pieniądze! Otwórzcie mi w tej chwili, bo drzwi wywalę!

Podparł się mocno ramieniem, usiłując napróżno usunąć zaporę. Drzwi nie ustępowały. W korytarzu rozległy się kroki.

— Czego tam walicie do ciężkiej cholery! — odezwał się tubalny głos z zewnątrz.

— Jak to czego? Co ja zabiłem kogo, czy ograbiłem, żebym zaś siedział w towarzystwie zbrodniarza? Jak spojrzałem na jego nogi, to mi dęba włosy powstały i już jestem trzeźwy. Możecie to sprawdzić. Jak Matkę Najświetszą kocham, jestem zupełnie trzeźwiuseńki, tylko proszę was, wypuśćcie mnie!

Przestał walić pięściami i stał pokornie, odwrócony twarzą do wizyterki. Miałem nieprzepartą chęć kopnięcia go poniżej krzyża. Ogarnął mnie dziwny, pusty śmiech. Pijak tymczasem składał przy wizyterce przysięgi, że już wytrzeźwiał zupełnie i wnet zapłaci karę za opilstwo.

Uchyliły się drzwi celi i na progu stanął policjant.

„Pieśń Kajdany"

— No, no! — odezwał się spoglądając z uśmiechem na pijaka. — Nie wiedziałem, że kajdany tak otrzeźwiająco działają na opojów. Od dzisiaj będę pakował pijaków do Dobińskiego — zwrócił się z uśmiechem w moją stronę, — a Dobiński będzie im pod nosem wydzwaniał kajdanami, jak w knajpie kieliszkami. Dobre lekarstwo; jak matkę kocham, że nie wiedziałem o niem! No, wypuszczę was — odezwał się znów do pijaka — jeżeli mi przysięgniecie, że już tu nigdy nie traficie, a tygodniówkę w całości oddacie żonie. **Dalszy ciąg jutro.**



Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pan „Papaver" nadesłał opis następującego snu:

„Śniło mi się, że przyszła do mnie pewna panna, którą poznałem w grudniu zeszłego roku. Spojrzawszy na nią zauważyłem, że ma palto podarte i dziury w niem. Wtedy pomyślałem: „Jak ja z nią teraz wyjdę, przecież każdy będzie widział te dziury?"

*

Sen powyższy wróży plotki. Kłopot pieniężny czeka Pana. Będzie podróż niedaleka, miła rozmowa z kobietą i poprawa warunków materjalnych w przyszłości.

Zakochana Irma X50 A. R. Pogodzi się Pani ze swoją sympatją. Wyjdzie Pani zamąż z miłości, ale przy wyborze męża proszę się kierować również rozsądkiem. Otrzyma Pani pracę, niezbyt dobrze płatną.

„Amadensz". Żona nie jest Panu wierna. Zresztą sen wskazuje, że Pan jej również nie kocha. Będzie gwałtowny spór o pieniądze. Grozi Panu wypadek w bójce.

Janina Żaczkówna. Na telefoniczne całusy oczywiście nie przystanę. Sny Pani przepowiadają, że spełnią się Pani zamiary (nie wszystkie). Nadejdzie miła wiadomość. Sprzeczka będzie z bliską osobą. Sytuacja Pani ulegnie zmianie na lepsze.

Na małej wokandzie...

Niefortunny humorysta

(A. E.) — Opowiem wam kawałek — rzekł pan Izaak Pomader, będąc w towarzystwie na kolacji.

Wszyscy dokoła posmutnieli, gdyż dowcipy pana Izaaka znane były, jako długie i ciężkie, ale uparty humorysta nie zważał na nic i przystąpił do dzieła.

— Pewnego razu — rzekł — jeden jegomość miał do załatwienia interes, to jechał z dorożką. Jechał, jechał, jechał...

— No i co dalej? — westchnął pan Hilel Kosowski.

— No i się patrzał, jak inne dorożki jechają. Mogłeśbyś mnie pan nie przerywać we środku, panie Hilel. No to jak ten jegomość tak jechał i jechał...

— Znowu jechał — zdenerwował się pan Hilel. — Jak on długo tak jechał?

— On tak jechał, aż dojechał...

— Idź pan, idź pan! — zgorszył się pan Hilel. — Pies pana jechał. Pański tatunio był porządny człowiek, a pan głupich kawałków opowiadasz.

— Ale zaraz, to jeszcze nie koniec!

— Jeszcze nie? Dziękujemy pana! To co myśmy słyszeli, to już nam wystarczył.

— Ale przecież ja muszę dokończyć!

— Co znaczy muszę? To my potrzebujemy cierpieć? Jak musisz, to wyjdź pan za drzwi i tam pan dokończysz!

Pan Pomader nie dawał jednak za wygraną.

— Przecież to jest dobry kawałek! — krzyknął.

— Ale humorysta nie jest do bry! Kawałkarz to potrzebuje coś w sobie mieć, a pan to jesteś ni w pięć ni w osiem.

— Jak ja mogie być dobry kawałkarz — oburzył się pan Pomader — o wiele do kolacji niema ani odrobinkie śledzia. Do dowcipu ja muszę zjeść czegoś ostrego!

Pan Hilel parsknął śmiechem.

— On musi zjeść coś ostrego! Szmondak jeden. Brak pana cos ostrego? To zjedz pan widelec!

Zapanowała ogólna wesołość, która tak zdenerwowała niefortunnego humorystę, że chwycił z półmiska głowę faszerowanego karpia i rzucił nią w pana Hilela.

Za czyn powyższy stanął pan Pomader przed sądem. Sąd uznał winę oskarżonego za udowodnioną i skazał go na 40 złotych grzywny.

W szponach gangsterów

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów“ Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie.

Detektyw wyśledził kryjówkę gangsterów, w której przebywa uwięziona żona miljonera chicagowskiego, pani Banks. W kryjówce tej urządzają gangsterzy huczny bal na cześć urodzin miss Nory. W czasie balu przybywa do nich mister Fred, ucharakteryzowany na mulata, i przynosi z sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone, w sprawie okupu za panią Banks.

Między oblegającymi dom miss Nory policjantami a gangsterami wywiązuje się bitwa, podczas której mister Fred wkrada się zpowrotem do domu, w towarzystwie dwóch wywiadowców. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać swą biżuterję i uciec potajemnem wyjściem, zarzuca jej na twarz chustkę z chloroformem i usypia ją i wynosi z domu. Grupa gangsterów, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie policji — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. By uniemożliwić gangsterom plany odbicia jej, sędzia trzyma w bezwzględnej tajemnicy miejsce jej pobytu.

Dillinger postanowił dowiedzieć się za wszelką cenę gdzie przebywa miss Nora, by móc uratować ją jeszcze przed sprawą. W tym celu wezwał wszystkich swoich podwładnych i wyznaczył im nagrodę za wykrycie więzienia, w którem przebywa miss Nora. Al Capone zawezwał również naczelnika policji Chicago, Russela, który „załatwiał“ wszelkie zlecenia gangsterów i w kategoryczny sposób, pod groźbą zemsty, nakazał mu wybadanie u sędziego Greena, gdzie przebywa miss Nora.

Russel udał się do Greena, którego usiłował wybadać, ale Green, mając snać poufne wiadomości o współpracy szefa policji z gangsterami, w sprytny sposób wykręcił się od dania odpowiedzi.

Sprawa miss Nory była sensacją dnia w Chicago. Przed gmachem sądu zebrały się niezliczone tłumy ludzi: miss Norę sprowadzono na rozprawę w opancerzonem aucie. W pierwszym dniu rozprawy sędzia zmuszony był nakazać, by miss Norze przewiązano oczy, bowiem niezwykła gangsterka usiłowała zahipnotyzować przewodniczącego sądu.

Miss Nora odmówiła ujawnienia swego prawdziwego nazwiska: przyznała się do wszystkich przestępstw, zarzucanych jej w akcie oskarżenia, tylko do jednego nie chciała się przyznać: do porwania doktora Graby. „Nie znam doktora Graby, nigdy go nie znałam“ — oświadczyła miss Nora. Poza tem oskarżona odmówiła wszelkich wyjaśnień.

Pierwsza zeznawała w procesie żona doktora Graby, która opowiedziała dzieje porwania męża. Na zapytanie przewodniczącego sądu, pani Mary oświadczyła, że mąż do niej nie powrócił i nie wie dotychczas, gdzie on przebywa. Ta odpowiedź pani Mary wywołała wielkie wzburzenie miss Nory, która dopiero teraz zdała sobie sprawę, że została w podstępny sposób „nabrana“, by wydać wyrok śmierci. Miss Nora została przewieziona do więzienia Sing-Sing, gdzie przebywają wszyscy skazani na śmierć, którzy oczekują wykonania wyroków. Ostatnia nadzieja obrońców miss Nory, że gubernator ją ułaskawi, prysła: gubernator stanu Illinois odrzucił prośbę o ułaskawienie.

Grupa gangsterów pod wodzą Dillingera napróżno usiłowała dowiedzieć się, w jakiem więzieniu przebywa miss Nora. Wszelkie próby, by się czegoś dowiedzieć, spełzły na niczem. Zupełnie przypadkowo udaje się jednak Al Capone dowiedzieć, że miss Nora przebywa w więzieniu Sing-Sing. Zawezwał więc do siebie Dillingera, któremu opowiedział o tem i polecił opracować plan porwania miss Nory.

Dillinger zamyślił się chwilę, poczem uradowany zawołał:

— Wpadłem na pomysł! Mam świetny plan! Jestem pewien, że plan ten powiedzie się nam świetnie!

Naczelnik więzienia w Sing-Sing siedział w swym gabinecie i przeglądał akta więźniów.

Jego specjalnością była — kara śmierci. W więzieniu, którem kierował, znajdowali się prawie wyłącznie tacy, co zakończyli swe obrachunki z tym padołem płaczu i czekają na przetransportowanie ich do zaświatów. W Sing-Sing było wówczas kilkudziesięciu skazanych na dożywotne więzienie. Resztę stanowili więźniowie, których czekało krzesło elektryczne.

Dzień w dzień wypełniał swą pracę kat Sing-Sing. Robota jego była uproszczona. Był to kat-elektromonter, mechanik. Jego narzędziem było krzesło elektryczne. Jego toporem — prąd dwustu tysięcy volt.

Mister Thompson, naczelnik więzienia w Sing-Sing przeglądał ostatnią listę skazanych na śmierć. Wśród szeregu nazwisk zauważył nazwisko miss Nory.

— Hm, miss Nora?... Co to za imię? — uśmiechnął się do siebie otyły naczelnik więzienia. — Pójdzie sobie na tamten świat kobieta i nikt nie będzie właściwie wiedział, kim ona jest, skąd pochodzi, kim są jej rodzice... Nie, tak nie może być!

Mister Thompson jest człowiekiem bardzo starannym, akuratnym, listę swych kandydatów prowadzi z wielką skrupulatnością. Zaznacza sobie skąd kto pochodzi, jak się nazywają rodzice, krewni, gdzie mieszkają, a tu nagle jakaś „Miss Nora“, tajemnicza osóbka, bez ojca, bez matki! Któż to jest, owa miss Nora?

Nacisnął guzik dzwonka elektrycznego i rozkazał:

— Wprowadzić tu do pokoju miss Norę.

W kilka minut potem wprowadzono do gabinetu naczelnika więzienia miss Norę, odzianą w więzienny strój, ze skutemi rękoma.

— Pani nazwisko, miss? — pyta oschle, nie patrząc na więźnia, tylko spoglądając do akt sprawy.

— Miss Nora — odpowiedziała również urzędowo, oschle.

— Pytam o imię i nazwisko! Czy pani rozumie, co mówię? Czy pani słyszy?

— Mister, mam bardzo dobry słuch.

— Niech się pani nie mądrzy! — uderzył pięścią w stół. — Proszę natychmiast podać prawdziwe nazwisko. Zaraz pani pokażę, jak się można mądrzyć tu u mnie.

— A ja gwiżdżę na pana! — odpowiedziała spokojnie miss Nora.

— Coooooo? Co takiego pani powiedziała? — nabrzmiała krwią twarz mister Thompsona i oczy jego zapłonęły gniewem. — Zaraz osadzę panią w ciemnicy, to pani będzie sobie gwizdać...

— Gwiżdżę na pana razem z pańskim karcerem, łysy durniu — uśmiechnęła się miss Nora i podniosła wyniośle głowę.

Mister Thompson wybałuszył oczy, jakgdyby zobaczył przed sobą djabła. Nikt, żaden więzień nie ośmielił się jeszcze tak do niego przemówić, od nikogo nie słyszał jeszcze takiej obrazy. Przeciwnie, starał się wszystkim kandydatom na śmierć umilić życie, ostatnie dni i wszyscy dziękują mu, zanim mają pójść na tamten świat. Ale tak bezczelnego więźnia jeszcze mister Thompson nie widział na oczy.

Zadzwonił gwałtownie. Wbiegło do pokoju kilku strażników.



Gdy mister Thompson przeczytał list, dreszcz ogarnął jego pulchne ciało.

— Najgorszą ciemnicę na trzy dni — rozkazał naczelnik więzienia zdyszanym ze wzburzenia głosem. — Dowie się już pani, kim jest mister Thompson, już mnie pani do samej śmierci zapamięta...

Dwóch strażników brutalnie wepchnęło miss Norę do ciemnicy, w której było ciemno i wilgotnie, gdzie nie było miejsca do siedzenia, ani do spania. Powietrza tam brakło i więzień nie miał nawet czem oddychać. Nogi z ciągłego stania wciąż nabrzmiewały. Tylko raz dziennie dawali więźniowi jeść: „obiad“ składał się ze stu gramów czarnego chleba i kufla wody. Wszystkie swe potrzeby więzień był zmuszony załatwiać na miejscu.

Więźniowie, którzy kiedykolwiek byli w Sing-Sing i cudem wydostali się na wolność, wspominali więzienie to z przerażeniem. Mister Thompson rzadko karał kogoś ciemnicą, a gdy już kogoś ukarał, to więzień wychodził z niej nawpół żywy.

Ciemnicę tę nazywali więźniowie „żywą trumną“. Tam zamknięto miss Norę. Wkrótce przekonała się, że za „gwizdanie“ na naczelnika więzienia musi ciężko zapłacić.

Ale i sam mister Thompson był niezmiernie wzburzony: po raz pierwszy więzień śmiał go tak obrazić, a tego nie mógł przeboleć. Po odprowadzeniu miss Nory do karceru, rozmyślał wciąż naczelnik Sing-Singu, jak wywrzeć na niej swą zemstę tak, by skruszona zjawiła się u niego w kancelarji i prosiła go o łaskę. Postanowił kilkakrotnie wyprowadzać ją z ciemnicy, nastraszyć, że już idzie na krzesło elektryczne.

Niech się boi śmierci, niech wie, że on Thompson jest panem jej życia.

Jak każdy człowiek, pracujący w jego fachu, patrzący na śmierć ludzi dzień w dzień, był Thompson również okrutny, a jak każdy okrutnik — był Thompson tchórzem... Tchórzostwo i okrucieństwo idą zawsze w parze.

W nocy spał mister Thompson niespokojnie. Kilkakrotnie budził się ze snu, przed jego oczyma stawała ta niesamowita kobieta, o dużych, zielonych oczach, o czarnych rozwichrzonych włosach. Zdawało mu się, że wyciąga ku niemu długie ręce, że ujęła w swe dłonie jego szyję, że go tłamsi, dusi, że ciężarem swego kolana wygniata jego pierś. Napróżno brał mister Tompson proszki veramonu i krople walerjanowe. Obelga, jaka go spotkała w dzień, nie dawała mu spokoju i w nocy.

Nazajutrz z rana udał się mister Thompson do swej kancelarji i przeglądał pocztę. Jeden list pochodził z kancelarji gubernatora i był własnoręcznie pisany przez niego. Gubernator pisał:

„Drogi mister Thompson!

„Zwracam panu uwagę, że pański więzień, „Miss Nora“ jest niebylejakim gagatkiem i że gangsterzy nie zrezygnują wydostania jej z więzienia. Niech pan otoczy ją szczególnie czułą opieką, niech pan ją osadzi w najlepiej strzeżonej celi i zaufa najlepszym strażnikom. Byłbym również za tem, żeby przyspieszyć wykonanie wyroku śmierci poza kolejką...“

Mister Thompson przeczytał jeszcze kilka listów i powoli opanował się. Ale gdy zkolei otworzył kopertę i ujrzał tam pewien list, krople potu ukazały się na jego czole i dreszcz ogarnął pulchne ciało mister Thompsona.

Mister Thompson przeczytał tajemniczy list, odłożył go, poczem przeczytał go po raz drugi, ujął w ręce słuchawkę, by zadzwonić do prokuratora, jednak odłożył ją zpowrotem.

Treść listu była następująca:

„Szanowny mister Thompson!

„U pana w więzieniu przebywa skazana na śmierć Miss Nora. Żądamy, by pan ją zwolnił w przeciągu dziesięciu dni od daty otrzymania niniejszego listu, zanim jeszcze zostanie ustalony dzień egzekucji.

„Otwarcie i szczerze powiadamy panu: jeśli pan nie wykona naszego żądania, zostanie pan przesłany na łono Abrahama, zanim jeszcze miss Nora umrze. Chyba pan rozumie, że groźbę naszą wykonamy. Zaznaczamy również, że im bardziej pan będzie się przed nami ukrywał — tem gorzej będzie dla pana. To samo spotka pana, jeśli pan ośmieli się pokazać komukolwiek nasz list.

„Jeśli będzie pan jednak rozsądny i wykona pan nasze polecenie, wtedy otrzyma pan od nas brzęczącą gotówką dwadzieścia tysięcy dolarów.

„Sądzimy, że będzie pan wołał taki interes, aniżeli bezpłatną podróż na tamten świat.

„Dajemy panu również możność, by nikt o tem nie wiedział, poto, by pan nie ucierpiał i pańska karjera nie została zwichnięta. Mamy odpowiedni plan, by tak wszystko urządzić, ażeby władze więzienne i prokurator byli pewni, że wyrok na miss Norze został wykonany... Wilk będzie syty, a nasza owca cała...

„Poto jednak, by pan zorjentował się, na czem polega nasz plan (ze zrozumiałych względów nie chcemy o tem pisać), trzeba, by się pan spotkał z naszym przedstawicielem i omówił szczegóły. W tym celu porozumie się z panem jutro nasz przedstawiciel, delegowany do załatwienia tych spraw.

„Jeszcze raz uprzedzamy: gdyby pan zamierzał przekazać tę propozycję władzom prokuratorskim — skończy się to dla pana bardzo źle.

„Sądzimy, że życie jest panu miłe; że pan pieniądze lubi i nadewszystko, że pan, jako dobry Amerykanin, zna się na interesie.

„Pozostawiamy panu czas do namysłu i do wyboru:

„Albo dwadzieścia tysięcy dolarów, albo śmierć.

„List niniejszy należy po przeczytaniu zniszczyć.

Z poważaniem

Grupa gangsterów miss Nory“.

Mister Thompson nerwowo zaczął kroczyć po pokoju. Raz po raz podbiegał do słuchawki telefonicznej, już miał dzwonić do prokuratora, do gubernatora, do policji związkowej, radzić się, zawiadomić, prosić o pomoc.

Ale wnet potem odkładał słuchawkę. Przecież gangsterzy nie żartują: jeśli grożą, na pewno wykonają wyrok śmierci. Za kilka dni straci życie.

A mister Harry Thompson kocha życie. Przedewszystkiem, gdy umrze nie będzie mógł co wieczór rozgrywać w gronie swoich przyjaciół partji bridża. A bridż, to przecież radość życia mister Thompsona.

A poza tem, mister Thompson lubi podjeść sobie dobrze. Nikt nie wie, czy tam w zaświatach istnieją takie dobre restauracje, czy tam można zjeść taką langustę w majonezie, rybkę faszerowaną, albo dobry, peklowany ozorek.

Poza tem, mister Thompson ma utrzymankę: małą, piękną Nelly. Po jego śmierci, na pewno prędko się pocieszy z kim innym, a tego nie życzy mister Thompson w żadnym wypadku sobie nie życzy. Cóż więc ma uczynić?

Dalszy ciąg jutro.

Fabrykantka aniołków

Skazana na 8 lat więzienia

Na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się wczoraj sensacyjna sprawa „fabrykantek aniołków".

Tło tej ponurej sprawy przedstawia się następująco: Ludwika Mazurkiewicz zajmowała przy ul. Nowolipki mieszkanko, którego część odstąpiła sublokatorce Marji Zybuli.

Pewnej nocy do mieszkania Mazurkiewicz przybyła znajoma jej akuszerka Ewa Szenfeld, która przyprowadziła ze sobą niejaką Katarzynę Oświt, będącą w ciąży. Mazurkiewicz poleciła sublokatorce usunąć się z mieszkania, tłumacząc, że tu odbędzie się poród.

Po kilku minutach, kiedy Zybula przeniosła się do kuchenki, usłyszała przez drzwi krzyk noworodka.

Wkrótce wybiegła z pokoju Mazurkiewiczowa silnie zdenerwowana, wołając:

— O, Boże! Co teraz będzie?

I jakby odpowiadając na postawione pytanie — dodała.

— Wszystko się uda, jeśli dziecko nie będzie sine. Sublokatorka zdradziła swą obecność i starała się uspokoić wzburzoną Mazurkiewicz, mówiąc, iż przecież dziecko urodziło się żywe, więc nie ma się czego obawiać niedozwolonej praktyki akuszeryjnej.

Odpowiedź ta jednak, zupełnie niespodziewanie, jeszcze więcej wyprowadziła Mazurkiewiczową z równowagi.

Wróciła do pokoju, gdzie znajdowała się położnica z akuszerką i powiedziała:

— Jesteśmy zgubione. Moja sublokatorka wszystko słyszała.

Tajemnica wkrótce miała się w tragiczny sposób wyjaśnić.

Oto okazało się, że po przyjściu dziecka na świat akuszerka wraz z pomocnicą udusiły je na żądanie matki.

Wyrodne kobiety dokonały tej zbrodni przez zatkanie dróg oddechowych dziecka szmatami.

Sublokatorka zawiadomiła policję.

Naskutek wszczętego dochodzenia wszystkie trzy kobiety stanęły przed Sądem Okręgowym, który skazał akuszerkę Szenfeld na 8 lat więzienia, jej pomocnice Mazurkiewiczową na 6 lat i matkę Oświtową na 5 lat więzienia.

Od tego wyroku wszystkie skazane odwołały się do Sądu Apelacyjnego.

Śmiertelny atak serca

na wieść o stratach materjalnych

W ubiegłą sobotę miasteczko Starogard przeżywało nielada sensację. Po ulicach krążył cygan, prowadząc na łańcuchu olbrzymiego niedźwiedzia, pokazującego tłumnie zebranej publiczności różne sztuczki.

W pewnym momencie przejeżdżał przez zbiorowisko gapiów rolnik z Pęczewa Wojciech Bieliński, wioząc na wozie liczne zakupy, przeznaczone na mające się odbyć wesele córki. Widząc niedźwiedzia, przerażone konie poniosły, wpadając na ludzi i przewracając stragany. Rozszalałe zwierzęta udało się wkońcu zatrzymać. Wszystkie przedmioty, jakie znajdowały się na wozie zostały doszczętnie zniszczone. Strata wynosi około 600 zł.

Wypadek ten pociągnął za sobą smutne następstwa, żona bowiem Bielińskiego na wieść o stratach, powstałych wskutek wypadku, dostała ataku serca i w nocy zmarła.

Liczni goście zamiast wziąć udział w radosnej uroczystości weselnej wezmą udział w pogrzebie.

Podpalacz z zamiłowania

odstawiony został do zakładu dla obłąkanych

Na terenie powiatu koźmińskiego zanotowano w ostatnich czasach cały szereg pożarów. Sprawą tą zainteresowała się policja, która stwierdziła, iż zachodzi tu wypadek umyślnego podpalania. Dłuższy czas jednak nie udawało się podpalacza schwytać.

Nocy ubiegłej wpadł on jednak w ręce policji w momencie, gdy usiłował podpalić wielki stóg siana. Zatrzymany tłumaczył się, iż chciał się trochę zagrzać przy ogniu, bo było mu zimno. Jest to umysłowo chory włóczęga, Bronisław Kryś.

Niebezpiecznego szaleńca zatrzymano. Zostanie on prawdopodobnie umieszczony w zakładzie dla obłąkanych.

Radomska dyrekcja kolejowa

będzie przeniesiona do Chełma

Wczorajszy Komitet Ekonomiczny Ministrów rozpatrzył szereg spraw bieżących. M. in. zadecydowano wykończenie gmachów kolejowych w Chełmie i przeniesienie w przyszłości dyrekcji P.K.P. z Radomia do Chełma.

Program wykończenia tych gmachów będzie uzgodniony z ogólnym planem inwestycyjnym.

Zamach bombowy

Policja prowadzi dochodzenie

Od czasu zniesienia w powiecie kościańskim Stronnictwa Narodowego zanotowano cały szereg tajemniczych zamachów, dokonanych przy pomocy petard i bomb. Ostatnio fakt taki miał miejsce w majątku Stare Bojanowo, należącym do obywatela ziemskiego pułkownika Lipińskiego. Jest to już ósmy zrzędu wypadek.

Na miejsce zamachu wyjechała niezwłocznie policja, zabierając ze sobą psa „Mamuta".

Wdrożone dochodzenie wyjaśni niewątpliwie, czy dokonywane zamachy mają jakikolwiek związek z rozwiązaniem Stronnictwa Narodowego, czy też są poprostu wybrykiem jakichś niepoczytalnych elementów.

Tajemnicze samobójstwo

po krwawej strzelaninie

Kilka dni temu pilnujący zamku bierzgłowskiego stróż Stanisław Szczupak natknął się w nocy na podwórzu majątku na jakiegoś złodziejaszka. Zauważywszy strażnika rabuś rzucił się do ucieczki, odstrzeliwując się gęsto z rewolweru.

Szczupak odpowiedział również strzałami, trafiając uciekającego w plecy.

Ranny widząc, iż nie zdoła zbiec, skierował lufę rewolweru w skroń, pozbawiając się życia.

Przeprowadzone śledztwo nie zdołało ustalić kim jest tajemniczy samobójca, ponieważ nie znaleziono przy nim żadnych dokumentów.

Czy jesteś członkiem LOPP

Muzyka przyczyną rozruchów

W Puna (Indje) doszło do starć między hindusami a mahometanami. 92 osoby, w tej liczbie oficer policji, odniosło rany. Powodem zamieszek była muzyka muzułmańska przed świątynią hinduską. Spór powstały z tego powodu zgromadził 5-tysięczny tłum. 300 policjantów rozpraszało walczących. Około 12-ej w południe przywrócono spokój, lecz później rozruchy ponowiły się. Były próby podpalenia pagody i meczetu. Na miasto wysłano patrole wojskowe.

Kainowa zbrodnia

ale moralną sprawczynią jest matka

Miejscowość Piotrowice Śląskie była w piątek terenem ponurej zbrodni bratobójstwa. Szczegóły jej są następujące: mieszkaniec Piotrowic 36-letni E. Knopp wyemigrowawszy do Ameryki przysyłał ojcu pieniądze, prosząc, aby nabył on dom na jego nazwisko. Suma przesłanych pieniędzy wynosiła około 24 tysięcy złotych.

Gdy Knopp wrócił do kraju, rodzina przyjęła go bardzo oziębłe. W trakcie rozmowy okazało się, iż dom nabyto, ale bynajmniej nie dla Knoppa, lecz dla siebie. Gdy poszkodowany przekonał się, iż rodzina pragnie go wogóle wydziedziczyć, wystąpił ze skargą sądową, mając się jednocześnie na baczności. Było to zrozumiałe, bowiem już w 1934 roku ojciec z bratem usiłowali go za namową matki zamordować. Ta sama historja powtórzyła się w rok później, kiedy to Knopp uniknął poprostu cudem śmierci.

10 dni temu pełnomocnik poszkodowanego, adwokat Trojanowski, uzyskał w sądzie wyrok, na mocy którego rodzina skazana została na zwrócenie Knoppowi 16 tysięcy złotych wraz z przesłanemi przez niego z Ameryki 24 tysiącami.

Ponieważ w międzyczasie nastąpił spadek wartości domów i placów, nieruchomość przedstawia obecnie wartość 18 tysięcy złotych. W razie wykonania wyroku rodzina Knoppa zostałaby zrujnowana. Wolano więc syna zamordować.

Do popełnienia zbrodni przyznał się brat zabitego, 19-letni Alfred. Ponieważ jednak zdołano zebrać cały szereg wielce obciążających szczegółów, aresztowano również i ojca. Moralną sprawczynią bratobójstwa jest jednak matka. Dochodzenie w toku.

Po kłótni z ojcem

targnął się na życie

W środę w nocy targnął się na życie 17-letni mieszkaniec Leszna, Średnia 24, Leon Skrzypczak. Powodem tragicznego kroku były częste kłótnie denata z rodzicami.

Ponieważ wypadek udało się wporę zauważyć, zaalarmowano niezwłocznie lekarza, który po pierwszych zabiegach zarządził przewiezienie nieszczęśliwego do szpitala św. Józefa. Jak ustalono Skrzypczak zażył większą ilość kwasu solnego.

Na stole w pokoju desperata znaleziono zaadresowany do ojca list tej treści:

„Kochany ojcze ponieważ wypędziłeś mię z domu więc odchodzę, ale już na zawsze. Żegnaj ojcze. Ś. p. Leon Skrzypczak."

Wątpliwem jest, czy uda się uratować zatrutego, stan jego bowiem jest bardzo ciężki.

Pole Mokotow. będzie sprzedane

Wczorajszy „Dziennik Ustaw" zamieszcza dekret Pana Prezydenta R. P., zezwalający na sprzedaż szeregu nieruchomości, położonych w Warszawie, stanowiących własność Skarbu Państwa i pozostających pod zarządem wojska, a m. in. Pola Mokotowskiego. Należność, otrzymaną z tej sprzedaży, przeznaczono na Fundusz Obrony Krajowej.

Za odzyskanie skonfiskowanego majątku

Obiecał trzecią jego część, ale słowa nie dotrzymał

Od chwili odzyskania Niepodległości, władze i sądy polskie rozpoznawały znaczną ilość spraw, których przedmiotem było odzyskanie **skonfiskowanych przez rząd rosyjski majątków** uczestników **powstań narodowych.**

Niejaki Stanisław Podczaski dowiedział się w 1924 r., że majątek jego dziada, położony w powiecie łuckim został skonfiskowany przez zaborców. Ponieważ odzyskanie majątku wymagało znacznych trudów i starań, Podczaski zwrócił się do swego wuja Zdzisława Mendrzyckiego, aby ten sprawę objął pod swą opiekę, obiecując wzamian **trzecią część majątku** w razie **powodzenia akcji.**

Mendrzycki powierzył proces adw. Szyszkowskiemu z Warszawy. Po kilku latach proces został wygrany i znaczne obszary przysądzono Podczaskiemu.

Wówczas Mendrzycki zażądał od siostrzeńca umówionej części gruntów. Podczaski żądanie to pominął milczeniem.

Sprawa oparła się o sąd. Mendrzycki żądał bądź trzeciej części ziemi, bądź równowartości w kwocie 75.000 zł.

Do akt sprawy złożył list zaczynający się od słów „Kochany wujciu", w którym Podczaski prosił o zajęcie się jego sprawą.

Na wniosek obu stron sąd przesłuchał w charakterze świadka adw. Szyszkowskiego dla ustalenia, kto się zajmował całą sprawą.

26 komunistów = 143 lata

Tak brzmi wyrok na komunistów

Po 10-dniowej rozprawie w wielkim procesie komunistycznym, jaki toczył się przed Sądem Okręgowym w Warszawie, wczoraj zapadł wyrok.

Z pośród 26 oskarżonych dwie kobiety uchyliły się od wymiaru sprawiedliwości i uciekły poza granice Polski.

W stosunku do 23 oskarżonych Sąd uznał winę za udowodnioną, a tylko jednego uniewinnił.

Skazani zostali inż. Pinkus Finder na 12 lat więzienia, Dawid Blumenkranc i Natan Haller po 10 lat więzienia. 4 podsądnych skazano na kary po 8 lat więzienia, 2 po 7 lat, 5 po 6 lat, 4 po 5 lat, 2 po 4 lata, 1 na 3 lata i 2 po 2 lata więzienia. Łącznie 143 lata więzienia.

Wszystkie kary, z wyjątkiem wymierzonej inż. Finderowi, zostały złagodzone na mocy amnestji.

Osk. Cieślakowi i Kalczyńskiemu, którzy zostali skazani po 2 lata więzienia, karę darowano.

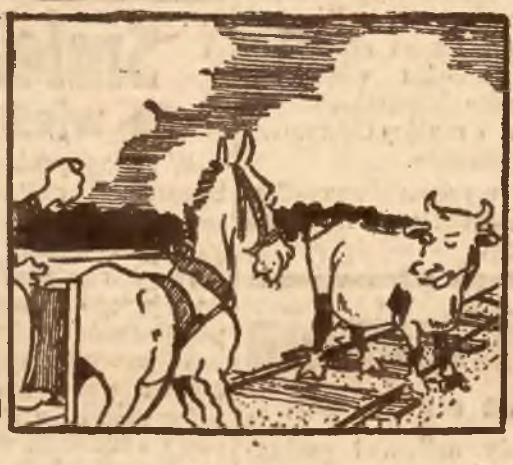


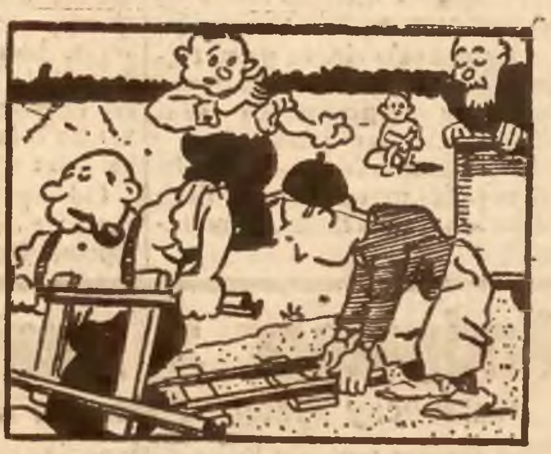
„Przygody Dodka”



Tramwaj konny w Pipidówce



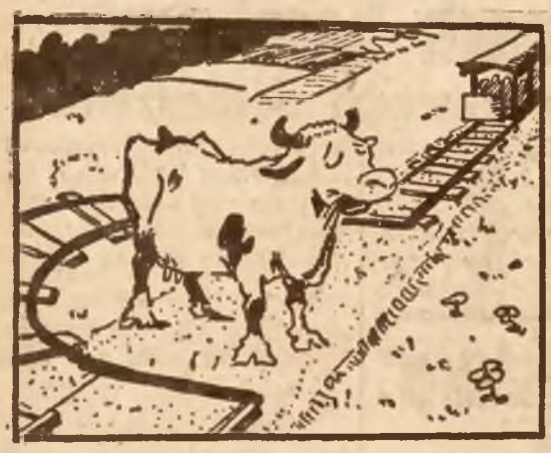


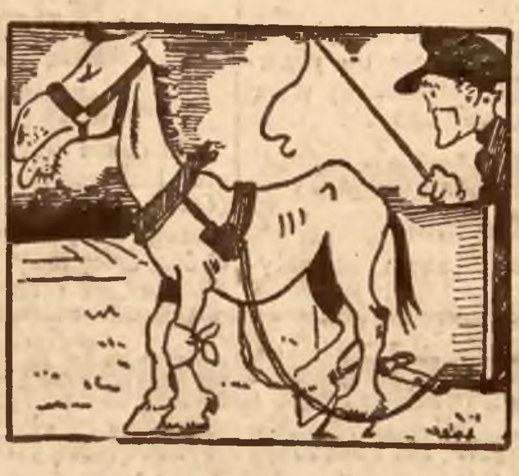


Dodek dostał posadę woźnicy tramwaju konnego w Pipidówce. Dumny ze swego stanowiska rusza na pierwszy kurs.

Ale już na początku drogi — niespodziewana przeszkoda. Krowa stanęła na szynach i nie chce się ruszyć z miejsca.

— Co się będziem spierać z krową! — oświadcza pasażerom Dodek. — Nie chce się bydle ruszyć, to niech stoi! Przeniesiemy szyny.







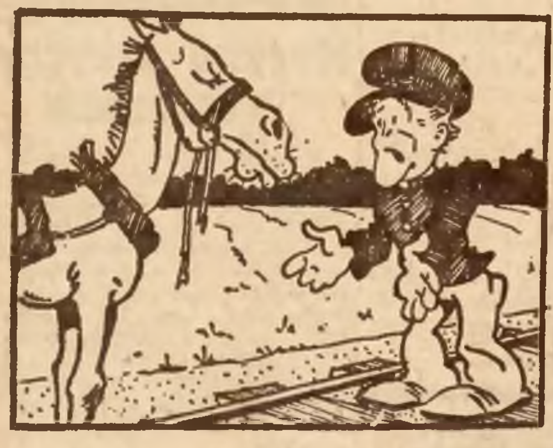
I po chwili tramwaj okrąża upartą krowę, która postawiła na swojem. Nie ruszyła się z miejsca.

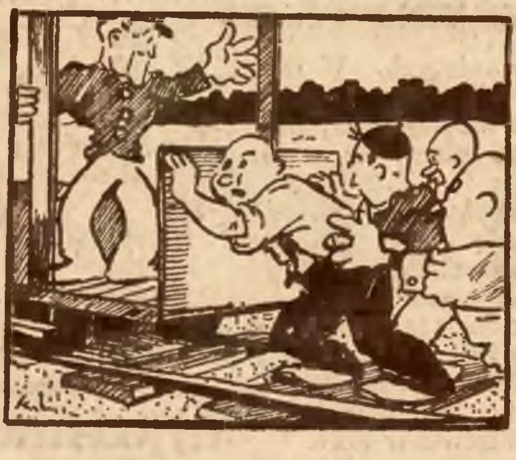
Ale koń się obraził, że musiał ustąpić krowie.

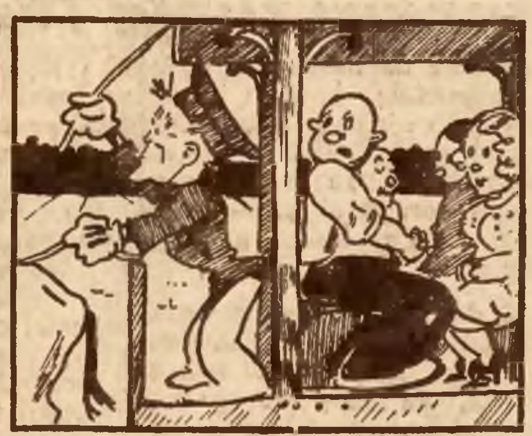
— Kobietom się zawsze ustępuje — tłumaczy Dodek.

— A ja to co? — Nie widzisz durniu, że jestem kobyłą?! — zarżała oburzona klacz.

I gdy Dodek zbyt mocno trzasnął ją batem, kopnęła tramwaj, zerwała orczyk i sama wyrywa do przodu.







— Kobylątko moje — błaga ją Dodek. — Wróć do tramwaju, nie kompromituj mnie. Pierwszy dzień jestem na posadzie. Wyleją mnie.

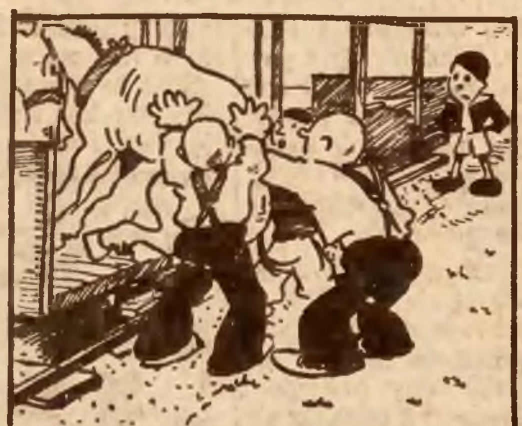
Ale klacz się uparła. Nie rusza się.

— Trudno! — perswaduje Dodek pasażerom. — Nie chce iść koń do tramwaju, musim pchać tramwaj do konia. Do roboty panowie!

Po chwili tramwaj podjechał do upartej kobyły.

— Wio! — krzyczy Dodek i strzela z bata. Nic nie pomaga. Kobyła się zawzięła.







— Jak ją z miejsca ruszyć? — rozpacza Dodek. — Może ją na owies weznę?

— Cip, cip! — woła pieszczotliwie, pokazując owies. Ale kobyla nawet patrzeć nie chce.

— Nie da rady! — oświadcza pasażerom Dodek. — Kobyła nie ustąpi. Jak nie chcecie państwo do jutra czekać, musimy ją ładować do wagonu.

— Odjazd! Jedziemy do Pipidówki! Mocniej pchać, bo do rana nie zajedziem. A kto bez biletu, niech złazi z szyn. Gapy niema!

SPORT

Bokserskie mistrzostwa Polski

W piątek wieczorem rozpoczęły się w Łodzi indywidualne mistrzostwa bokserskie Polski. Zawody odbywają się w wielkiej hali sportowej okręgowego Urzędu W.F. i P.W. w parku im. Paderewskiego. Ogółem w zawodach startuje 64 zawodników. Pierwsze walki zakończyły się dopiero późno w nocy. Dotychczasowe wyniki przedstawiają się następująco:

W wadze muszej Sobkowiak (Warta) pokonał na punkty Bagińskiego (Wilno), Rinke (Pomorze) wygrał na punkty z Grauerem (Lwów), Koziołek (Warta) pokonał niezasłużenie Baśkiewicza (Warszawa), a Jasiński (Slask) odniósł zwycięstwo nad Popielatym (Łódź).

Przyznanie zwycięstwa Koziołkowi nad Baśkiewiczem wywołało bardzo głośne protesty publiczności. Po zatem Warszawa wniosła protest przeciwko temu orzeczeniu.

W wadze koguciej Rogowski (Pomorze) pokonał po zażartej walce na punkty Welgryna (Śląsk), Górecki (Białystok) po nieciekawej walce wyeliminował Góreckiego (Lwów).

W piórkowej: Kowalski (Warszawa) pokonał zdecydowanie na punkty Kowalskiego (Pomorze), Polus (Warszawa) wygrał po pięknej walce z Matuszczykiem (Śląsk), Chrostek (Kraków) zwyciężył Sidelnikowa (Lwow) przez poddanie się tego ostatniego w 1-ej rundzie, Rogalski (Poznań) pokonał niezasłużenie Spodenkiewicza (Łódź). Po tej walce doszło do większych awantur. Publiczność obrzuciła ring skórkami od pomarańczy, co uniemożliwiło przez dłuższy czas przeprowadzenie następnych walk.

W wadze lekkiej Bąkowski (Warszawa) zwyciężył Sprunga (Lwów), Manecki (Śląsk) pokonał Ratajaka (Poznań), Woźniakiewicz (Łódź) wygrał wysoko na punkty z Majem (Białystok), który tylko dzięki ambicji uchronił się od nokautu.

W wadze półśredniej Sipiński (Poznań) wygrał na punkty z Bieukiem (Śląsk), Biłyj (Lwów) wypunktował Kolonkę (Kraków), Seweryniak (Warszawa) wygrał niezasłużenie z Kuśmirą (Białystok), wreszcie Ostrowski (Łódź) zwyciężył Jaworskiego.

W wadze średniej Chmielewski (Łódź) wypunktował Weznera (Pomorze), Michniewicz (Lwów) pokonał Ciężałę (Białystok), Kurka (Śląsk) zwyciężył Szulczyńskiego (Poznań).

Szymura (Poznań) pokonał pozatem Moszkowicza (Śląsk) po bardzo zaciętej walce.



Król Jerzy V tylko raz jeden podczas swego panowania opuścił pieszo pałac. Jego następca, obecny król Edward, uczynił to już dwukrotnie. Jak widzimy na zdjęciu, nie przeszkadza mu w tem deszcz.

Zbrodnicza akuszerka

zabiła kobietę pod Krakowem

W Bronowicach Małych L. 342 pod Krakowem mieszkała 28 letnia Aniela Głowacka, żona kucharza zatrudnionego w barze Lotniczym na Małym Rynku L. 4 w Krakowie.

Wczoraj popołudniu podczas nieobecności męża Głowacka udała się do akusznrki, która dokonała na niej niej niedozwolonego zabiegu. Skutki tego zabiegu okazały się fatalne, gdyż Głowacka po kilkugodzinnych strasznych męczarniach zmarła.

Zbrodniczą akuszerkę aresztowano.

Ze sportu

Piłka nożna w Krakowie

Liga

Wisła — Pogoń (Lwów) s. p. Gerblich.

Klasa A.

Godz. 10.15 boisko Makkabi: Nadwiślan—Fablok s. p. Knobel, godz. 11 boisko Korony: Korona—Olsza s. p. Berwald, g. 11 boisko Unji: Unja—Wawel s. p. Bochenek, g. 11 boisko Garbarni: Garbarnia Ib—Podgórze s. A. Seidner, g. 11.30 boisko Wisły: Wisła Ib—Legja s. p. Filipkiewicz, g. 15.30 boisko Cracovii Zwierzyniecki — Makkabi s. p. mgr. Skowroński, g. 15.30 boisko Grzegórzeckiego: Grzegórzecki—Krowodrza s. p. Pryk.

Klasa B.

Godz. 10 boisko Olszy: Czarni—Jutrzenka s. p. Grüner, g. 11 boisko Szk. Podch.: Łobzowianka—Hakadur s. p. Sołek, g. 11 boisko Juweni: Orlęta—Volania s. p. Landesdorfer, g. 11 boisko w Wieliczce: Wieliczanka—Bocheński s. p. Huppert, g. 11.30 boisko Wawelu: Sparta—Kabel s. p. Medwin, g. 14.45 boisko Olszy: Hagibor—Z. F. G. s. p. Seichter, g. 15.30 boisko Garbarni: Zakrzowianka—Siła s. p. Zdybalski, g. 15.30 boisko 2 p. lotn.: Rakowiczanka — Prądniczanka s. p. Fryc.

Klasa C.

Godz. 9.15 boisko Wawelu: Wolanka — Tor s. p. Włodek, g. 14.15 boisko Szkoły Podch.: Nowowiejski—Dąbski s. p. Herman, g. 14.30 boisko Wawelu: Bronowianka—Juvenia s. p. Bartyzel.

WOLNE POSADY

CZTERY inteligentne Panie zostaną zaangażowane do miłej pracy zewnętrznej. Zgłoszenia w godz. 3—6, Kraków, Straszewskiego 11, m. 2.

Wyrodna matka zabiła nieślubne dziecko

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych Zofja Wojtaszek, służąca z Rząski (powiat Kraków), która zabiła swe nieślubne dziecko.

Wojtaszek była już za taki czyn karana, lecz karę jej zawieszono; obecnie zabiła dziecko w czasie zawieszenia kary.

W zeszłym roku Wojtaszek nawiązała stosunki cielesne z Janem Mirochem. Owocem tego stosunku było dziecko. Podczas rozwiązania Wojtaszek wrzuciła dziecko do wiadra z popiołem. Na drugi dzień trupa wrzuciła do Rudawy.

Celem przesłuchania dodatkowych świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Konopka, oskarżał prok. Dulęba, bronił adw. Markus.

OGŁOSZENIE LICYTACJI ZASTAWÓW

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY — FILJA W KRAKOWIE podaje do publ. wiadomości, że w wydziale zastawniczym Banku Rynek Gł. L. 21. odbędzie się **dnia 11 maja 1936 i dni następnych od godz. 9.30 rano** w obecności odpowiednich władz w myśl art. 88 rozp. Prez. Rzplitej z dnia 17 marca 1928 o prawie bankowem Dz. U. R. P. Nr. 34 poz. 321

PUBLICZNA LICYTACJA

na której zostaną sprzedane najwięcej dającemu, kosztowności, zastawione

w dolarach w r. 1930 Nr. 17102, w r. 1933 Nr. 36619, 37995, w r. 1934 Nr. 39208, 39313, 39314, 39403;

w złotych pozostałe z r. 1934 Nr.: 5745, 5748, 7786, 7923, 7934, 8187, 8297, 8607, 8726, 8773, 9169, 9448, 9715, 10124, 10125, 10152, 10466, 10707 i zastawione pomiędzy 2 stycznia 1935 a 31 lipca 1935 t. j. od Nr. 11062 do Nr. 15848 — dotąd niewykupione.

Również ulegną sprzedaży zastawy z tegosamego czasu pochodzące, dotąd częściowo tylko opłacone, a nie sprolongowane formalnie. Uzyskana z licytacji zastawu nadwyżka, jaka powstanie po zaspokojeniu należności Banku, będzie w myśl ustawy w ciągu dwóch tygodni od dnia licytacji złożona do depozytu sądowego.

Wzywa się zatem zainteresowanych do wykupna lub sprolongowania wymienionych zastawów przed terminem licytacji, t. j. **najpóźniej do dnia 9 maja 1936.**

W dniu licytacji bezwarunkowo żadnych opłat przyjmować się nie będzie.

Kraków, dnia 5 kwietnia 1936 r.

Akcyjny Bank Hipoteczny Filja w Krakowie.

Na krakowskim bruku...

Ubiegłej nocy skradziono z domu przy ul. Kalwaryjskiej 27 na szkodę Silbersteina Jakóba, futro i 2 zarzutki, wartości ok. 600 zł.

Z kurnika w podwórzu domu przy ul. Harcerskiej 10, skradziono 40 kur wartości około 100 zł., na szkodę Adama Zakrzewskiego.

Wczoraj w południe na ulicy Dietla, — niewykryci narazie sprawcy sprzedali Zofji Rojek, zam. przy ul. Żółkiewskiego 8, 2 pierścionki metalowe, bezwartościowe, za cenę 50 zł. — innemu zaś mieszkańcowi Krakowa takie same 2 pierścionki za kwotę 300 zł.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś: pop. „Rozkoszna dziewczyna"; wiecz. „Dożywocie".

KINA

Adrie „Bounty".
Apollo „Pieśń miłości".
Atlantic: „Złotowłosy brzdąc" oraz „Peter Ibetson".
Bagatela „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze): „Dzień wielkiej przygody".
Dom Żołnierza; Dla ciebie śpiewam
Muzeum „Na dnie oceanu".
Promień „Baron cygański".
Stella: „Walc wiosenny i „Toto".
Sztuka: „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo".
Świt „Nocne Patrole" (Flip i Flap).
Uciecha: „Panowie w cylindrach".
Wanda: „Marja Barkircew".
Zorze; „Cesarzowa i Ja".

Radjo krakowskie

Kraków. Godz. 8.45 Koncert poranny (płyty) 9.35 Program na dzień bieżący 12,05 Przegląd teatralny 14.20 Koncert życzeń z płyt 15 Pogadanka regjonalna 15.25 Wesołe piosenki z z płyt 16.15 Program na dzień następny 16.20 Koncert reklamowy 16.15 Lokalne wiad. sportowe 16.40 Chwilka humoru.

Nocny i dzienny dyżur aptek.

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Mariańska Kazimierza Wielkiego 6.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Maszyna odcięła rękę robotnikowi w Krakowie

Okropny wypadek wydarzył się wczoraj wieczorem w fabryce dr. Cyzera przy ul. Siemiradzkiego L. 15 w Krakowie.

Mianowicie podczas pracy maszyna - cyrkularka, odcięła rękę 28-letniemu robotnikowi Józefowi Borkowskiemu z Prokocimia. Nieszczęśliwego robotnika przewieziono do szpitala ubezpieczalni.

Zwłoki wypadły z trumny w czasie pogrzebu

W Częstochowie na cmentarzu na Kulach rozegrała się makabryczna scena.

W czasie pogrzebu pewnej kobiety, opuszczona do grobu trumna spadła ze sznurów, przyczem źle umocowane wieko otworzyło się, a zwłoki wypadły na ziemię.

Wśród orszaku pogrzebowego powstało zamieszanie, rozległ się płacz i spazmatyczne okrzyki, kilka zaś osób zemdlało.

Zakończenie pogrzebu odbyło się w podnieconej atmosferze, albowiem profanacja zwłok, — spowodu nieuwagi grabarzy wywołała wielkie oburzenie.

KRONIKA KRAKOWA

Wyrok w procesie o zastrzelenie żołnierza
w koszarach przy ulicy Rajskiej

Jak już wczoraj donieśliśmy, przed krakowskim sądem wojskowym toczyła się rozprawa przeciwko Karolowi Kołodziejskiemu oskarżonemu o zastrzelenie podczas pełnienia służby wartowniczej jednego z żołnierzy Józefa Rekuckiego.

Wczoraj sąd odbył naocznię w koszarach V. bataljonu przy ul. Rajskiej, gdzie popełnione zostało zabójstwo.

Naocznia trwała 2 godziny i dała bardzo ciekawe rezultaty.

Po przemówieniach stron zapadł wyrok uniewinniający oskarżonego od winy i kary.

Wywrotowcy przed krakowskim sądem

Przed sędzią dr. Partyką w sądzie okręgowym karnym odbywała się wczoraj rozprawa przeciwko 22-letniemu Danowi Entenbergowi, 32-letniemu Józefowi Mazurowi i 23-letniemu Tadeuszowi Kubackiemu, oskarżonym o to, że w grudniu 1935 i w styczniu 1936 r. rozpowszechniali w Krakowie ulotki, w których publicznie nawoływali do popełnienia przestępstwa przeciwko władzom.

Sąd skazał osk. Entenberga na 8 miesięcy więzienia, resztę oskarżonych skazano po 6 miesięcy więzienia.

Ucieczki uczniów gimnazjum św. Jacka
w Krakowie

Donosiliśmy niedawno o ucieczce ucznia gimnazjum św. Jacka w Krakowie.

Wczorajszy komunikat policyjny podaje, że dnia 20 bm. w godzinach wieczornych wydalił się z domu rodzicielskiego Leon Piątkowski, lat 14, zam. przy ul. Pierackiego 7 i dotychczas nie powrócił.

Tegoż dnia popołudniu wydalił się z domu rodzicielskego przy ul. Starowiślnej 14 Władysław Szczepański, lat 14, uczeń gimnazjum św. Jacka w Krakowie i dotychczas nie powrócił.

* * *

Nasuwa się nieodparcie gnębiąca refleksja: dlaczego z pośród uciekających uczni wszyscy rekrutują się z gimnazjum św. Jacka?!

Sprawę tę przy najbliższej sposobności obszerniej naświetlimy!

Morderstwo w Wieliczce

Wczoraj wieczorem dokonano w Wieliczce okropnej zbrodni.

Oto em. górnik, Piotr Ptak, po kłótni z teściami, Franciszkiem i Anną Dębowskimi, porwał siekierę i zadał Dębowskiej dwa ciosy.

Dębowska osunęła się na ziemię, brocząc obficie krwią.

Wówczas Ptak, nie patrząc na swą ofiarę, pobiegł do niedaleko stojącego Dębowskiego i ciosem siekiery rozpłatał mu głowę.

Cios był tak fatalny, że Dębowski zmarł natychmiast.

Ciężko ranną Annę Dębowską po prowizorycznem zaopatrzeniu przewieziono do Krakowa na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Po dokonaniu zbrodni, Ptak wszedłszy do biura policyjnego, położył na stole siekierę i powiedział krótko:

„Zabiłem teściów Dębowskich! Proszę mnie aresztować".

Wyrok w procesie przed sądem przysięgłych

Jak już donosiliśmy sąd przysięgłych udał się do Balina, gdzie przeprowadzono wizję lokalną w sprawie Jana Fudały oskarżonego o usiłowane zabójstwo na osobie Antoniny Landrowej.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił osk. Fudałę od winy i kary.

Bronił mec. dr. Frühling.

TRAGEDJA BARBARY UBRYK
Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

— Patrzcie, wierzyć nie chciałem, że feldmarszałek sam we własnej osobie. A to przyjemna niespodzianka!

— Nadarzyła mi się sposobność widzenia i pomówienia z wami; przychodzę bowiem z prośbą. Towarzyszący mi mnich chciałby udać się do więźniów.

— Przed godziną przysłał książę Falkenberg zawiadomienie, by pod groźbą najsurowszej kary nie dopuszczać nikogo do tych więźniów! — rzekł Rhonc, gładząc z zakłopotaniem swoją białą brodę.

— Biorę wszystko na siebie, kochany hrabio; będę towarzyszył mnichowi.

— Z przyjemnością oddaję wam tę małą przysługę, panie feldmarszałku — rzekł hr. Rhone — nie pytam nawet o co tu chodzi!

— Muszę przyznać, że ci trzej więźniowie interesują mnie niezwykle i mam dla nich współczucie!

Małe okienka cel więziennych były oświetlone. Na dziedzińcu maszerowały krokiem miarowym warty.

Barbara Ubryk z uwagą rozglądała się, chcąc zapamiętać sobie wszystko dokładnie.

Zbliżając się w swem przebraniu do ponurych więzień, modliła się z przejęciem.

Komendant podszedł do budynku leżącego po stronie prawej i pociągnął za gałkę, wystającą przy bramie.

Hagen trzymał się jego boku a mnich stał za nim. Inspektor dyżurny otworzył rygle i zamki bramy więziennej.

— General Mieszko pod którym numerem? — zapytał Rhone strażnika.

— Pierwsze piętro, numer szósty! — brzmiała odpowiedź.

WIDZENIE Z WIĘŹNIEM

Odpowiedź strażnika: pierwsze piętro, numer szósty uczyniła na Barbarze wrażenie niezmiernie przygnębiające.

Z słów tych poznała, że ukochany jej jest tu traktowany nie lepiej jak przestępca kryminalny.

Sklepiony korytarz, w którym znajdowały się trzy osoby, oświetlony był zwieszającemi się z sufitu lampkami.

Na prawo i lewo znajdowały się izby śledcze i służbowe, a w głębi schody.

— Zaprowadźcie pana feldmarszałka i mnicha do generała Mieszki! — rozkazał Rhone i serdecznym uściskiem dłoni pożegnał się z Hagenem.

Wreszcie stanęli przed oznaczonym numerem. To, czego obawiał się Hagen, stało się. Strażnik towarzyszył im do celi; prawdopodobnie był taki przepis.

Gdy Barbara Ubryk weszła do celi i ujrzała wpośrodku niej Kazimierza, a dalej maleńkie okienko okratowane, zydel, pryczę i dzbanek, musiała panować nad sobą, by nie krzyknąć z rozpaczy i bólu.

Kazimierz poznał feldmarszałka.

— Czy przychodzicie jako wysłannik arcyksięcia, by oznajmić mi wyrok, czy też jako przyjaciel, panie feldmarszałku? — zapytał Kazimierz, pełen oczekiwania.

— Jako przyjaciel, kochany generale, jako przyjaciel — odrzekł Hagen, niezadowolony z obecności strażnika.

— W takim razie witam was serdecznie — rzekł Kazimierz, wyciągając ręce do feldmarszałka.

— Idziemy już — rzekł Hagen. — Więzień chce się przed mnichem wyspowiadać.

Kazimierz, pełen wątpliwości, spoglądał na mnicha, czekającego widocznie na oddalenie się strażnika.

Mnich zerwał z głowy kaptur i rozpiął habit. — Barbaro! — zawołał Kazimierz. Jak mogłaś narażać się?!

— To nic, ukochany! Wolność i życie moje nie mają dla mnie wartości bez ciebie! — szepnęła Barbara, zbliżając się do Kazimierza.

— Ty? A właśnie ty zdradziłaś miłość naszą! Nie broń się! Widziałem to własnemi oczyma. Gdyby nie to, nie wierzyłbym nikomu!

Barbara nie była w stanie odpowiedzieć natychmiast na wybuch Kazimierza.

— Przychodzisz tutaj, gdyż jesteś skruszona. Wiesz, jaką straszną krzywdę mi wyrządziłaś. Nie dziwię się, że dziewczyna daje pierwszeństwo arcyksięciu, a nie generałowi!

— Przestań! Zabijasz mnie swem szyderstwem! Zlituj się na miłość Boską! Nie złamałam przysięgi, Matka Boska jest mi świadkiem! — zawołała wzruszona Barbara, upadając na kolana!

Ten widok wzruszył Kazimierza. Barbara jeszcze mu powiedziała o tem, że Wanda była sprawczynią tej straszliwej intrygi.

— Musimy uciekać!

— Uciekać? Tak! Ucieczniemy stąd daleko. Musi nam się udać! W przebraniu dostaniemy się do granicy, a stamtąd do Paryża.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redakter i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2